

Edmund Lewandowski

Uniwersytet Łódzki

Instytut Socjologii

Propedeutyka socjologii pragmatycznej

Z tytułu wynika, że to będzie wstęp, wprowadzenie do dyscypliny, która pragnie być nauką o społeczeństwie ludzkim. W języku greckim *propaideuo* oznacza nauczanie początków jakiejś wiedzy, po łacinie zaś *disciplina* to dział wiedzy, *discipulos* – uczeń, *discipula* – uczennica. To sugeruje relację między uczonym a nauczanymi. Socjologia usiłuje przedstawić i zrozumieć strukturę, funkcjonowanie, zmiany i rozwój społeczeństwa. W bestsellerowym podręczniku Anthony Giddens i Philip Sutton wśród prekursorów tej myśli wyróżniają cztery postacie: Augusta Comte’a, Karola Marksa, Emila Durkheima i Maxa Webera, czyli dwu Francuzów i dwu Niemców, reprezentantów holistycznych światopoglądów. Wszyscy sądzili, że socjologia powinna mieć szerokie zastosowanie praktyczne. Ulubiony aforyzm pierwszego brzmi: „Wiedzieć, żeby przewidywać, aby móc”¹. Należało przechodzić od wiedzy do przewidywania i od przewidywania do działania. A drugi z wielkiej czwórki bardziej stanowczo twierdził: „Filozofowie rozmaicie tylko **interpretowali** świat; idzie jednak o to, aby go **zmienić**”².

W myśli pragmatycznej jest coś rzeczowego, opartego na faktach, na logicznym związku elementów, coś przydatnego w działaniu, pozwalającego uprawiać politykę, kształtować życie społeczne. Immanuel Kant rozróżniał teoretyczny i praktyczny rozum. Pierwszy dotyczy aktywności poznawczej człowieka, a drugi jego zachowań moralnych. Miarą postępowania jest wola. Natomiast jego przejawem obowiązek zastępujący konieczność naturalną. Jeśli mamy dobrą wolę, to bezinteresownie wypełniamy obowiązki, podporządkowujemy się prawu. A istnieje tylko jedno powszechne i konieczne prawo. Należy samemu tak postępować, żebyśmy mogli chcieć, aby wszyscy tak postępowali. Życie moralne nie zasługuje na podziw i nagrodę, bo jest naszym obowiązkiem. Człowiek rozumny nie może być zły!

¹ A. Comte, *Cours de philosophie positive*, t. 1, wykład 2, przeł. W. Wojciechowska; cyt. za: H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, Kraków 2005, s. 95, poz. 389.

² K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1961, s. 8.

Na szczególną uwagę zasługują dwie refleksje niemieckiego filozofa. Pierwsza głosi: „Nigdzie w świecie, ani nawet w ogóle poza jego obrębem, niepodobna sobie pomyśleć żadnej rzeczy, którą bez ograniczeń można by uważać za dobrą, oprócz jedynie dobrej woli”³. A drugą w królewieckiej katedrze (mauzoleum) zgłębiają turyści: „Dwie rzeczy napełniają umysł coraz to nowym i wzmagającym się podziwem i czcią, im częściej i trwalej nad nimi się zastanawiamy: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie. Nie potrzebuję ich szukać ani jedynie domyślać się poza polem mego widzenia jako spowitych w ciemności lub (znajdujących się) poza (granicami mego poznania): widzę je przed sobą i wiążę je bezpośrednio ze świadomością mego istnienia”⁴.

W tym sensie pragmatycznym socjologiem był Jan Szczepański (1913–2004). Urodził się w przysiółku Brzezina (dziś Ustroń – Zawodzie Dolne) na Śląsku Cieszyńskim, w chłopskiej rodzinie luterańskiej. W maju 1935 roku (miał 22 lata) zanotował: „Przede wszystkim czuję się chłopem”⁵. W tamtym środowisku człowiek niepracowity i nieobowiązkowy nie zasługiwał na poważne traktowanie. Ziemia narzucała ludziom rytm życia, w który dzieci naturalnie wrastały: wymagała mozolnego trudu, modlitw, zabiegów magicznych. Wychowanie odbywało się przez **przodownictwo** starszych i **współuczestnictwo** dzieci w obowiązkach dorosłych. Bóg luterański jest surowy. Towarzyszy osobom pracowitym. Nie bawi się, dlatego życie nie jest zabawą. Ludzie byli więc tam twardzi – jak luterańska wiara. Z dwu ewangelicznych siostr bardziej odpowiadała im aktywna i zapobiegliwa Marta niż skłonna do kontemplacji Maria.

Największy chyba wpływ na Jego życie i osobowość miały matka Ewa Szczepańska z d. Cholewa (1882–1942) i żona Eleonora Szczepańska z d. Odlanicka-Poczobut (1914–2004). W osobistym dzienniku 15 czerwca 1942 roku (miał 29 lat, był magistrem filozofii i doktorem socjologii) pisał: „Mama umarła 31 V. Pogrzeb 2 VI. Sam zamykałem trumnę i z Józkiem wynieśliśmy ją przed dom, zniżając trumnę trzykrotnie na każdym progu. I znowu płaczę, gdy to piszę. Ale wierzę, że Mama jest w tym raj, w jaki całym swym życiem wierzyła, ma bowiem duch ludzki dosyć siły twórczej, by stwarzać światy i zaświaty według swoich idei. Mam przymierze z Mamą. Widzi wszystko, ale nie cierpi, bo wszystko rozumie. I jest ze mną. Opiekuję się mną. Opiekuję się mną, tak jak żyła dla mnie. Będzie widziała i rozumiała dzieło mojego życia lepiej, niżby je rozumiała, patrząc nań żywymi oczami. Spracowane i zbolale ciało śpi spokojnie na cmentarzu w Ustroniu w objęciu ramion Beskidu. Tam, gdzie przeżyła i przecierpiała życie. Krótka była jej droga życiowa z Pustek do Brzeziny. Ale oczy jej widziały cały świat, przez który chodziła moja niespokojna dusza. Mamu kochana, teraz lepiej rozumiesz, co myślę, niż gdybym Ci to mówił tysiącrotnie za życia. Ale mój syn nigdy nie spóźni się swojej matce to powiedzieć, czego ja

³ I. Kant, Uzasadnienie metafizyki moralności, przeł. M. Wartenberg, Kraków 1953, s. 4.

⁴ I. Kant, Krytyka praktycznego rozumu, przeł. J. Gałeccki, Warszawa 1972, s. 257.

⁵ J. Szczepańskim Dzienniki z lat 1935–1945, Ustroń 2009, s. 23.

Tobie nie zdążyłem. Bo nagle przychodzi wiadomość – i Ty spałaś już spokojnie, nie słysząc moich słów. W Twoim duchu, Mamo, będzie Twój wnuk wychowany”⁶.

O jedynej żonie Uczonego, z którą szczęśliwie był związany aż 66 lat i 5 miesięcy, Daniel Kadłubiec pisze: „Eleonora, zwana pieszczotliwie Norką lub Maleńką z racji swej filigranowości, była koleżanką ze studiów w Poznaniu, kobietą wielkiej urody, interesującą się etnologią, filozofią, nade wszystko zaś sztuką. Rzeźbiła, pisała wiersze, książki dla młodzieży, kochała obrazy, była osobą chłonną, wrażliwą i mądrą. Imponowała Janowi tymi właśnie cechami, a także wyglądem i kulturą osobistą. Zakochał się w niej bardzo, spędzał z nią każdą chwilę, tęsknił do niej i o niej śnił”⁷. Jej ojciec był lekarzem m.in. w Radomsku, gdzie zakaził się durem brzuszny i zmarł. Ma tam swoją tablicę pamięci. A matka uczyła francuskiego m.in. w kościańskim gimnazjum i liceum. Jan nazywał ją *Maman*.

W gospodarstwie teściów Eleonora (Nora) doświadczyła trudu i sensu życia chłopskiego. W grudniu 1938 roku Jan Szczepański zanotował: „Nie poznaję mojego Ustronia. Góry te same – więcej w nich wyrębów, a na miejscu dawnego wywozu nowa szosa. Przyjechaliśmy z Maleńką w zeszłą niedzielę. Pierwsze dni były ciepłe. *Smreki* pachnęły słodko. Ziemia jeszcze była ciepła. Dziś wziął mróz. (...) Wieczorami *starzykowie* snują nam niekończące się opowieści o rodzinie. Czasami przychodzą goście. Różne ciotki. Wtedy mówię: «Widzicie, *jakóm móm szumnóm babe*”. I patrzą na Maleńką uważnie, ale tak, żeby nie podpadło. (...) Obiady jadamy u *starzyków*. Po obiedzie Maleńka myje lub obiera czy pomaga”⁸.

W listopadzie 1940 roku pisał: „Znowu układałem siano w stodole. Potem robiłem masło. Wyrzucałem gnój od świń. Pasłem krowy i przy tym uczyłem się niemieckiego. Po obiedzie czyściliśmy pszenicę na *burdaku*. Podlewałem kapuścę gnojówką. Pod sam wieczór pasłem krowy i rozmawiałem z niemieckimi żołnierzami. Siekaliśmy na sieczkarni liście dla krów. Po kolacji Norka zmywała, a ja obierałem”. Następnego dnia Jego rozkład zajęć wyglądał tak: „Dziś wstałem o 6.20. Dałem trawy *sznufom*. Potem melłem na żarnach jęczmień dla świń. Po śniadaniu układaliśmy słomę w stodole. Od 9. do 15. młóciłyśmy owies; wiązałem wymłóconą słomę. Potem do 16. popędzałem konie przy orce. O 16. ubrałem się i poszliśmy z Norką do dentysty. Założył mi Kohutek trzy plomby. Wracając, kupiliśmy dla Heli (siostry Jana – E. L.) dropsów na urodziny. Wstąpiliśmy do Anci (siostry Jana – E. L.), gdzie opowiadano nam o tym, że resztki Polaków mają wywieźć do obozów koncentracyjnych i że Rosja się zmobilizowała i zażądała od Niemiec wycofania się z Polski, i oświadczyła, że chce ogło-

⁶ Tamże, s. 151.

⁷ D. Kadłubiec, Wprowadzenie. Jan Szczepański i Jego *Dzienniki*, (w:) Tamże, s. 14–15.

⁸ Tamże, s. 63.

sić Polskę republiką radziecką. Żołnierze niemieccy są u nas od kilku dni. Okolicami walą czołgi, artyleria, zmotoryzowane kolumny”⁹.

Na szczególną uwagę zasługuje notatka z 14 września 1940 roku: „Moje 27. urodziny. Co robiłem w dniu moich 27. urodzin? Wstałem o 5.30. Pomagałem tatowi opróżnić worki i nasypać zboża do młyna. Napisałem list dla Józka po niemiecku. 3 godziny razem z Helą czyściłem pokoje na kwaterach żołnierskich w willi. Zarobiliśmy 4,50 RM, za które kupimy żarcia dla psów. Przepisałem list Józka na maszynie. Pomagałem w drobnych robotach w domu. Norka kupiła mi notes, scyzoryk, żyletki i krem do golenia. Po obiedzie wyrzucałem słomę z sienników i porąbałem ją na ściółkę. Chwilę spałem. Zaniósłem siano do Dustora. Wypędziłem krowy i pasłem je do wieczora, ucząc się przy tym gramatyki niemieckiej i francuskiej i trochę ćwicząc w rachunkach. Teraz przed kolacją piszę. Tak oto spędziłem dzień urodzin. Rok temu uciekałem z Chełma do Lubomla. Rok życia w Hitlerii”¹⁰.

W moim przekonaniu, Jan Szczepański należał do niezbyt licznej grupy ludzi mądrych, skromnych i dobrych. Był jednym z najmądrzejszych Polaków w XX stuleciu i jednym z najwybitniejszych polskich socjologów. O wielkości świadczy nie tylko dorobek naukowy i publicystyczny, lecz także działalność organizacyjna i wychowawcza. Na uznanie zasługują liczne diagnozy, prognozy, rady i przestrogi. Imponuje raport o stanie oświaty. W 1993 roku Klemens Górski tak Go opisał: „Ma tę rzadką cechę, że kiedy rozmawia z człowiekiem, człowiek od razu staje się lepszy, mądrzejszy, więcej wart. A kiedy się do człowieka uśmiecha, to człowiekowi też się robi jaśniej na duszy. Choć nie jest to wcale uśmiech łatwy czy jednoznaczny. Przecina go bowiem charakterystycznie ukośna kreska sceptycyzmu, która patrzącemu na Jego pogodną, jasną twarz każe powątpiewać: uśmiech? nie uśmiech”¹¹.

Podobnie scharakteryzował Szczepańskiego gen. Wojciech Jaruzelski. W związku z osiemdziesiątą rocznicą urodzin uzonego, na prośbę redakcji miesięcznika „Dziś”, wypowiedział się następująco: „Jest to zadanie i łatwe i trudne. Łatwe, gdyż Janka bardzo szanuję i bardzo lubię. Znamy się już ponad 30 lat. Od pierwszej chwili ujął mnie swą bepośredniością, poczuciem humoru, dobrym ciepłym i zarazem lekko «sowizdrzańskim» uśmiechem. A także tym, że o sprawach skomplikowanych i ważnych mówił zawsze w sposób otwarty, prosty i jasny. Wreszcie sentymentem do munduru, wyniesionym jeszcze z przedwojennej szkoły podchorążych rezerwy artylerii. Ale napisanie tego tekstu to również – jak już wspomniałem – zadanie trudne. Zamówienie redakcji dotyczy bowiem nakreślenia sylwetki Jana Szczepańskiego jako polityka, czy nazwijmy to, na tle polityki. I na tym właśnie polega problem. Profesor jest postacią tak wielowymiarową, że w politycznych ramach się nie mieści. Zresztą nie on szedł

⁹ Tamże, s. 130.

¹⁰ Tamże, s. 130–131.

¹¹ K. Górski, Mędrzec z Ustronia, „Regiony” 1993, nr 4, s. 6.

do polityki, a ona do niego. Dopędzała go czasami. Traktował ją jednak – tak mi się wydawało – jako swego rodzaju obserwatorium, interesujące pole badawcze. Jednocześnie jako społeczny obowiązek – być tam gdzie można i trzeba zrobić coś pożytecznego. (...). Jako uczonego o wielkim i międzynarodowym autorytecie, mógł zasiąść wygodnie w «wieży z kości słoniowej», czy też wejść bezpiecznie na drogę kontestacyjną. Przecież w ówczesnej rzeczywistości wiele mu się nie podobało, widział wyraźnie schorzenia systemu. Często mówił i pisał na ten temat. Ale on, syn chłopski spod Cieszyna, utalentowany uczeń Znanieckiego, współbudowniczy i rektor Uniwersytetu w robotniczej Łodzi, potrafi docenić także znaczenie powojennych przeobrażeń. Posiada znakomitą umiejętność trzeźwych, niekoniunkturalnych ocen. Spogląda na świat polityki z wyżyn swego intelektu, trzymając się jednocześnie mocno ziemi. (...) Niedawno przedstawiając Jankowi swą córkę powiedziałem: «Pamiętaj Moniko – to najmądrzejszy człowiek w Polsce». Nie był to zwrot grzecznościowy¹².

Tuż po śmierci Profesora tygodnik „Przegląd” zamieścił niepublikowany list do generała Jaruzelskiego (27 IX 1982). To znakomita próbka Jego twórczości. Pisał: „Otóż przyjmuję, że istotą polityki jest operowanie elementami siły. Zatem ocena każdej sytuacji zależy od oceny układu sił w niej działających. Na ważność sił politycznych składają się: liczebność działających zbiorowości, motywacje i determinacja działających ludzi, obiektywna możność działania i subiektywne umiejętności działania, dysponowanie przez działających skutecznymi środkami i skutecznymi metodami działania, zdolność do poruszania mas, jakość kierowniczych grup. (...) Aktualna sytuacja nasuwa mi kilka pytań zasadniczych i program rozwiązywania spraw najważniejszych zależy od odpowiedzi na te pytania. Oto one: 1. Czy ustrój socjalistyczny w Polsce da się utrzymać, biorąc pod uwagę żywiołową niechęć do niego zademonstrowaną w latach 80/81, zdecydowanie wrogie nastawienie państw NATO i wykorzystywanie zadłużenia dla jego podkopania, niechęć i podejrzliwość wobec Polaków i PZPR w innych krajach socjalistycznych, głębię kryzysu gospodarczego i aktywność opozycji? Trudno będzie ustrój utrzymać metodami, które okazały się skuteczne w 1957 i 1971 roku. (...) 2. Czy partia może odzyskać monopol w sprawowaniu władzy? Moim zdaniem: nie. Jest na to zbyt słaba i zbyt zmieniona tym trzecim kryzysem. (...) 3. Co znaczy porozumienie narodowe i czy jest ono możliwe? Trzeba najpierw dokładnie – wreszcie – powiedzieć, o co chodzi. (...) Moim zdaniem, dwie sprawy są najważniejsze: 1. W polityce – neutralizacja opozycji. Można ją osiągnąć przez rozpoczęcie rozmów z katolikami i innymi siłami w kraju na temat porozumienia, którego istotną częścią będzie szerszy udział katolików we władzy, ale udział realny. Nie mam żadnych złudzeń, że katolicy pozostaną przeciwnikami komunizmu. Ale zależy im na losie Polski i na utrzymaniu swoich wartości. (...) 2. W gospodarce najważniejszym zadaniem – moim zdaniem –

¹² W. Jaruzelski, Mędrzec w świecie polityki, „Dziś” 1993, nr 10, s. 16–18.

jest produktywizacja każdego stanowiska pracy, likwidacja stanowisk niepotrzebnych, likwidacja strat pochodzących ze złej jakości pracy i wynoszących od 150 do 200 mld zł rocznie. Wykorzystać rezerwy niewymagające inwestycji, dewiz, importu i które leżą w zasięgu ręki. (...) Co robić? Pierwszy krok: ustalić, co jest wspólne w dążeniach partii, stronnictw, mas katolickich, różnych grup i zbiorowości o różnych orientacjach ideowych i aspiracjach politycznych, a po ustaleniu wpisać do porozumienia. (...) Krok drugi to rozmowy dla spisania treści porozumienia, żeby zakończyć jałowe dyskusje na ten temat. Krok trzeci – rozszerzyć platformę rządu o większą liczbę ministrów katolików mających poparcie episkopatu i innych bezpartyjnych. Taki rząd będzie miał mandat opinii do sprawowania twardej władzy, będzie mógł przeprowadzić skuteczniej uzdrowienie gospodarki, aktywizację i podniesienie produktywności pracy i nakładów, wykorzystując naturalne dążenia mas. (...) Na zakończenie jeszcze jedna sentencja O. Wilde’a: «Głupio jest zawsze dawać ludziom rady, ale dawać im dobre rady jest rzeczą fatalną». Serdeczne pozdrowienia¹³.

W tym interesującym liście Szczepański przytoczył też trzy inne myśli. Czesław Znamierowski (filozof, socjolog, teoretyk państwa i prawa) uczył: „W świecie spraw społecznych rzeczy tak się mają, jak się ludziom wydaje, że się mają”. Polityk brytyjski lord Philip Chesterfield, wysyłając syna na dwór, radził: „Jeżeli nie możesz wroga przebić szpadą natychmiast uściśnij go jak brata”. Ksiądz Hieronim Coignard (bohater powieści noblisty Anatole’a France’a) pociesza swego ucznia: „Rożenku, synu mój, nie martw się, albowiem mimo wszelkich wysiłków królów, ministrów i filozofów świat jednak idzie naprzód”. Uczony mógłby tu jeszcze przywołać słynny paradoks Giuseppe Tomasiego księcia Lampedusy: „Jeśli chcemy, by wszystko zostało tak, jak jest, trzeba, by wszystko się zmieniło”¹⁴.

Profesor radził gen. Jaruzelskiemu, żeby wystąpił w telewizji przy jednym stole z prymasem Józefem Glempem i Lechem Wałęsą. Obecność przywódcy związkowego pozwoliłaby rozwiązać wiele problemów wewnętrznych i międzynarodowych. Poza tym proponował wycofanie z Sejmu niedobrej wersji ustawy w sprawie porozumienia narodowego.

¹³ J. Szczepański, Co zrobić z partią i socjalizmem?, „Przegląd” 2004, 02–05, s. 44–45.

¹⁴ G. Tomasi di Lampedusa, Gepard (przeł. S. Kasprzyśiak), Warszawa 2007, s. 28, 30, 33, 36, 37, 58, 59, 199. W innym tłumaczeniu paradoks ten brzmi: „Jeśli chcemy, by wszystko pozostało tak, jak jest, wszystko się musi zmienić”. (G. Tomasi di Lampedusa, Lampart, przeł. Z. Ernstowa, Warszawa 1967, s. 33). To mówi sycylijskiemu arystokracie jego siostrzeniec, oficer Garibaldiego, zwolennik demokratycznej republiki włoskiej.

Trójca intelektualnych wychowawców

Niektórzy nie lubią socjologii. Nie znoszą specyficznego żargonu, abstrakcyjnych rozważań, aroganckiej postawy, sprzecznych diagnoz, nietrafnych prognoz, błędnych rad. Hanna Malewska, autorka społeczno-historycznych powieści – m.in. „Żelazna Korona” (1937), „Przemija postać świata” (1954), „Panowie Leszczyńscy” (1961), „Apokryf rodzinny” (1965) – nie wierzyła socjologii. Wydawało jej się, że to zbiór banałów, które przedstawiono w niezrozumiałym języku. Bohdan Cywiński wspomina: „Z wielkim trudem udało się ją czasem przekonać do druku tekstu socjologicznego”¹⁵. A jako redaktorka pisma katolickiego „Znak” była niezwykle rygorystyczna. Nie cierpiała nowomowy, wymagała od autorów znajomości języków obcych, często odrzucała teksty lub domagała się kolejnych poprawek. Józef Tischner o swoim debiucie usłyszał, że „powinien pisać jaśniej niż Heidegger”, i poleciła stworzyć inną wersję. Powtarzała, że Lew Tołstoj przepisywał „Wojnę i pokój” siedem razy, a pisał gęsim piórem. Była radykalną przeciwniczką, lecz nie wrogiem, ustroju socjalistycznego. W 1956 roku twierdziła, że należy poprzeć Władysława Gomułkę. W 1957 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” napisała: „Nie istnieją warunki zabójcze dla twórcy, tylko twórcy dorastają lub nie do warunków”¹⁶. W cytowanym eseju być może polemizowała ze „Zniewolonym umysłem” (1953) Czesława Miłosza.

Jan Szczepański zachował podobny dystans w stosunku do panującego systemu politycznego. Pytał, komu naprawdę zależy na jego utrzymaniu, ale radził jak go ulepszyć. Przy tym zdecydowanie wierzył w możliwości naukowe socjologii. Wykładał prostym językiem, pisał zrozumiałe artykuły i książki, chłodno oceniał stan gospodarki, społeczeństwa i polityki, proponował różne warianty reform.

Już w najwcześniejszych pracach Szczepański nie komplikował językowo swoich wywodów. Starał się dotrzeć do licznych czytelników. Innym twórcom zdarza się to później. Mario Vargas Llosa (noblista) wyznaje: „Ja bardzo o formę dbam. Ale w moich książkach jest chyba mniej ciemności niż kiedyś, one są całe jaśniejsze. Młodemu pisarzowi często się wydaje, że im trudniej, tym głębiej. Unika klarowności, bo się boi popaść w powierzchowność, trywialność. Z biegiem lat człowiek dochodzi do wniosku, że najtrudniejsze w pisarstwie jest opowiedzieć historię dobrze. Sposobów jest tysiąc. Wybrać trzeba taki, który najbardziej trafi w przeżycia, przekona i poruszy. Ja dzisiaj szukam jasności, a nie komplikacji”¹⁷. No właśnie!

¹⁵ Cyt. za: K. Wiśniewska, Monarchini abnegatka, „Gazeta Wyborcza” (Świąteczna) 2011, nr 146, s. 21.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ M. Llosa, Szukam jasności (rozm. M. Stasiński), „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 253, s. 18.

W młodości (miał 27 lat) Jan Szczepański wytyczył sobie trzy cele naukowe – napisać: 1) traktat metafizyczny o niemieckiej filozofii i sensie istnienia; 2) pracę o kwestiach metodologicznych i logiczno-poznawczych w socjologii; 3) rozprawę o wojnie i pokoju jako zjawiskach społecznych¹⁸. Cele te usiłował później zrealizować. Był wtedy ambitnym intelektualistą.

W duchu metafizyczno-magicznym można by przyjąć tezę rzymskiego komediopisarza, że w imieniu (*the first name*) i nazwisku (*the second name*) tkwi znamię, czyli cecha i wróżba, charakter i przeznaczenie¹⁹. W języku hebrajskim **Joh-hana** (Jehu, Jahwe) znaczy „Bóg jest łaskawy”, cieszący się łaską Boską. W polskim języku używane od XII–XIII w. w formach Jan, Jen, Joan, Hanek, Hanisz, Hanus, Hanusz, Iwan, Janko, Janiec, Janik, Janusz, Jasz. Według astrologów Janowie są inteligentni, znają swoją wartość, trzymają się własnych zasad, nie dbają o sławę i karierę. Z kolei nazwisko Szczeponec i Szczepański pochodzi od imienia Stefan. Po grecku *Stephanos* (łac. *Stephanus*) oznacza wieniec laurowy, koronę. W naszym kraju znane od XIII wieku²⁰. Jan Szczepański pisze: „W 1680 roku w Ligołce Kameralnej – dziś powiezielibyśmy: na Zaolziu – urodził się Adam Szczeponec, zagrodnik. To był ten najstarszy przodek, którego ujec Wantuła (mąż siostry Jego ojca – E. L.) odnalazł. I tylko tyle mi o nim przekazał. Może w nieopracowanych papierach ujca jest więcej szczegółów – może. Adamowi Szczepońcowi w 1720 roku urodził się najmłodszy syn. Ilu miał innych – nie wiem. Ten najmłodszy nosił imię Paweł. Gdy ten Paweł miał czterdzieści lat, podobnie jak jego ojciec, urodził mu się syn, także nazwany Pawłem. Był to rok 1760. O tym Pawle wiem, że ożenił się z Zuzanną Stec urodzoną w Ustroniu 1767 roku i że przeniósł się do Ustronia. Otóż ich syn Jan urodzony 9 lutego 1797 roku jest już zapisany w księgach pod nazwiskiem Szczepański. Wynika stąd, że Paweł Szczeponec między 1760 a 1797 zmienił nazwisko ze Szczeponec na Szczepański. Jak to było możliwe, by na Śląsku Cieszyńskim, oderwanym od Polski w XIV wieku, chłop zmieniał swoje chłopskie nazwisko na polskie nazwisko brzmiące szlachecko. Nie wiem. Ten Jan Szczepański w lutym 1820 roku ożenił się z Marią Sikorą, urodzoną w 1799 roku, i w rok po ślubie «przyszli na gospodarstwo do Brzeziny». A więc nie byliśmy tu od zawsze, lecz dopiero od 1821 roku. Ten pierwszy Jan Szczepański z Brzeziny miał syna, urodzonego 20 września 1821, także Jana, który w 1846 ożenił się z Ewą Dustor urodzoną 24 stycznia 1824 roku. Żył krótko, zmarł 7 kwietnia 1869 roku. Lecz w 1849 roku przyszedł na świat mój dziadek, także Jan Szczepański, drugie już pokolenie w Brzezynie. W roku 1873 ożenił się z Zuzanną Niemiec urodzoną

¹⁸ J. Szczepański, *Dzienniki...*, s. 116–117, 121.

¹⁹ T. Plautus, *Pers*, a. IV (po 220 p.n.e.); H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, Kraków 2005, s. 328

²⁰ B. Kupis, *Nasze imiona*, Warszawa 1991, s. 132–133, 257–258; A. Sieradzki, *Leksykon – skarbiec imion*, Warszawa 2004, s. 142–144, 246–247; T. Walczak, *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008, s. 41–43; 79–80.

w Godziszowie 28 sierpnia 1853 roku. Dziadek zmarł w 1914, w rok po moim urodzeniu, nie pamiętam go zupełnie. Mój ojciec, Paweł, urodził się 21 sierpnia 1876. W 1903 roku ożenił się z Ewą Cholewą z Pustek, urodzoną 11 grudnia 1884 roku. Wydała na świat czworo dzieci. Dwie starsze siostry i jedną młodszą, która zmarła we wczesnym dzieciństwie. Ja byłem czwartym pokoleniem urodzonym w Brzezynie. Mój syn urodzony tu 26 października 1940 roku – ostatnim, bo nie ma już gospodarstwa w Brzezynie. Mój Boże, jak to łatwo wyliczyć osiem pokoleń – jak łatwo zamknąć w kilkunastu zdaniach 200 lat dziejów, ale jak trudno wyobrazić sobie ten dom zagrodnika Szczepońca w Ligotce Kameralnej, a nawet ten pierwszy dom w Brzezynie, w którym w roku 1821 zamieszkał pierwszy Jan Szczepański z żoną Marią. Nie wiem nawet na pewno, ale przypuszczam, że był to dom z kamieni i cegły, który dopiero mój ojciec, gdy przejął gospodarstwo, przebudował, podniósł dach, ściany kamienne zastąpił ceglany, nie bez zdecydowanego sprzeciwu dziadka. Ten dom przebudowany przez ojca stoi do dnia dzisiejszego, tylko znowu z kolei przebudowany i uzupełniony przez siostrę przy równie zdecydowanym sprzeciwie ojca. Stoi pod wielkimi lipami i jasionami, między starym budynkiem stodoły i obory, jeszcze z gromadą kur, ale bez krów i prosiąt. Przesłonięty piramidami domów wczasowych z jednej strony i wielkim blokiem szpitala reumatologicznego z drugiej, przycupnęła, zmała, ale pozostał centrum dawnego wielkiego świata²¹.

W tym prozaicznym świecie ustrońskiej Brzeziny, gdzie kiedyś rosły kępy brzoź, Jan poznał duchowy świat ksiąg świętych i świeckich. W lepszej izbie rodzinnego domu (świetnicy) na stole leżały Biblia, Kancjonał i polskie powieści. Jego pierwszym mentorem był stryj (ujec) Jan Wantuła (1877–1953) – chłop, właściciel niewielkiego gospodarstwa, pracownik huty w Trzyńcu, publicysta ludowy, bibliofil, działacz społeczny i kulturalny. To on przynosił Szczepańskim książki. W 1919 roku Jan (miał 6 lat) poszedł do ewangelickiej szkoły (była w Ustroniu też katolicka). Na korytarzu widniał ozdobny wiersz, który zapamiętał na całe życie²²:

²¹ J. Szczepański, *Korzeniami wrosłem w ziemię*, Katowice 1984, s. 82–83.

²² Tamże, s. 75; oraz: B. Markowska, *Moje spotkania z Profesorem*, (w:) Jan Szczepański. *Humanista – uczonek – państwowiec. Księga wspomnień*, Warszawa 2005, s. 33; D. Kadłubiec, *Z Ustronia w świat*, (w:) Tamże, s. 45; M. Żyromski, *Ustrońsko-cieszyńskie lata*, (w:) Tamże, s. 57. Tu warto przytoczyć interesujące wspomnienie pisarza Jerzego Pilcha z Wisły (ewangelickiej wspólnoty): „Kult książek w domu moich dziadków panował do tego stopnia, że nawet najnikczemniejszymi socrealizmami nie można było palić w piecu. Babka czytała *Pismo Święte* i atlas świata, to były jej dwie podstawowe książki. Ale już rodzice czytali literaturę piękną, co było wpływem, a właściwie nakazem biskupa Andrzeja Wantuły, który jako pierwszy wręczył mojemu staremu opętańczo potem przez niego cytowanego «Doktora Faustusa». Dom Wantułów na Gojach w Ustroniu wypełniony był książkami, a na regałach były porozkładane jabłka – stary Wantuła był sadownikiem – i ten zapach jabłek i starych książek pamiętam do dziś. Pamiętam też, jak Andrzej Wantuła pokazywał mi – o samodzielnym braniu z półki nie było mowy – te stare książki, a był tam na przykład «Faraon» z dedykacją Bole-

*Z myślą o tym, że tu szkoła,
Wstępuj jakby do kościoła,
Skromnością i statkiem uszanuj te mury,
Bo Bóg wszechmogący patrzy na cię z góry.*

W 1926 roku Jan Szczepański rozpoczął naukę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym w Cieszynie, im. Antoniego Osuchowskiego (1849–1928), działacza narodowego na Śląsku oraz Warmii i Mazurach. Ten czas później wspominał: „W latach międzywojennych Cieszyn był bardzo żywym ośrodkiem kulturalnym i politycznym. Tu wychodziło wiele gazet i czasopism. (...) Bo Cieszyn leży na skrzyżowaniu ważnych dróg: na północnym wyjściu z Bramy Morawskiej, którą szedł od tysiącleci szlak bursztynowy, na drodze z Niemiec przez Bogumin do Słowacji, Koszyc i na Węgry, i jak na każdym szlaku osiadali tu wędrowcy i zakładali rodziny. Byli tu więc u siebie Polacy z dawnych wieków i do nich reformacja przysłała tu z Polski ze swoimi drukami, osiadali Słowacy i Czesi, i Niemcy, i Madziarzy. (...) Cieszyn jednak to lata gimnazjalne, lata dojrzewania i odkrywania świata. Miałem w tym odkrywaniu mistrza wielkiej miary, Juliana Przybosia, opiekuna naszej klasy od czwartej do maturalnej, ósmej. Ale ramy tego odkrywania stanowił Cieszyn, w jego domach, fasadach, placach i uliczkach przebiegał ten proces formowania umysłów i wyobraźni. Z jednej strony miasto rzetelnych drobnomieszczan, rzemieślników i kupców, z drugiej poezja utrwalonych dziejów i żywa poezja Przybosia. Miasto spokojne i uregulowane, żyjące rytmicznie i pracowicie, a piękne jak dolina Olzy i błękitne Beskidy w tle. O tej Olzie Przyboś pisał w *Balladzie o dalekich rzekach*: «wrócić tocząc inną rzekę – jednobrzeżną Olzę»²³.

Julian Przyboś (1901–1970), znakomity poeta i eseista, późniejszy współtwórca Awangardy Krakowskiej, ambasador w Szwajcarii, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, uczył Szczepańskiego języka polskiego. W 1927 roku (miał 26 lat), był drobny i niepozorny, starszy od Jana o 12 lat, dlatego klasa, parafrazując znaną kolendę, zaśpiewała: „Powitajmy maleńkiego”. Na to Przyboś spokojnie odpowiedział: „Siadajcie głupty”. W 1932 roku ci uczniowie zdawali maturę. Wyszło z tej grupy kilku profesorów i literatów.

W 1945 roku Jarosław Iwaszkiewicz spotkał Przybosia (urodzonego w Gwoźnicy) na plantach w Krakowie. A potem zanotował: „Przyboś zaczął

sława Prusa dla Jana Wantuły. Ja w zapalach młodości pożerałem teksty drukowane z łączywością psychopaty – nawet 600-stronicowe «Żniwa» Haliny Nikolajewej”. (J. Pilch, Mało prawdziwie śmiesznych tekstów w życiu przeczytałem, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 221, s. 23). Andrzej Wantuła (1905–1976) był synem Jana i Anny ze Szczepańskich, siostry ojca Jana Szczepańskiego, teologiem, biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, profesorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. A jego ojciec był samoukiem badaczem, autorem odkrywczych prac z dziejów Śląska Cieszyńskiego.

²³ J. Szczepański, *Korzeniami...*, s. 90–91.

mówić z zachwytem o mojej sztuce (*Lato w Nohant* – E. L.), naprawdę używał najpochlebniejszych wyrazów. I nagle spostrzegłem u tego wyrafinowanego poety, subtelnego i nieubłaganego metaforysty, niebywały prymitywizm reakcji na dzieło sztuki. Cała chłopskość jego wylazła nagle wobec dzieła teatralnego średniej wartości – ale które wyrosło na grubym pokładzie gleby kulturalnej. Tutaj dopiero uprzytomniłem sobie, że ten podobno niezwykły poeta – to pierwsze pokolenie²⁴.

Co można na to powiedzieć? Na pewno dzieliły ich różne procesy socjalizacji i wychowania. Ale jednak Przyboś wybił się i nieźle wykształcił przyszłego uczonego. To on, oraz Wantuła, spowodowali, że nie został leśnikiem, choć odbył już praktykę w Nadleśnictwie w Ustroniu. Już w 1932 roku (miał 19 lat) opublikował (obok Czesława Miłosza, Jalu Kurka, Teodora Bujnickiego) znamienny wiersz²⁵:

Żniwa

*Bryły snopów smugami znaczą godziny znoju,
ściernisko błyszcząc w słońcu opadłym,
trzeszczy upałem lata.
Zmęczeniem i potem nabrzmiały
ciała kobiet i szerokie dłonie chłopów
zgarniające dzień w powrósła.
Wóz zajeżdża ze słońcem pod wieczór,
koła twardo zgniatają drogę.
Pot zaduchem paruje z koszul,
odpoczynek oparł się na grabiach.*

W interesującym wywiadzie (5–6 X 2013) Wiesław Myśliwski (prozaik i dramaturg ukazujący wiejski świat) wspomina: „W 1958 r. zaproponowano mi kierownictwo redakcji literatury współczesnej (Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie – E. L.). Zacząłem robić rewolucję w wydawnictwie, drukować debiuty, zmobilizowałem grafików i książki były pięknie wydawane, zdobywały nagrody, ścigałem poetów. Przyboś u mnie wydawał. (...) Mnie

²⁴ J. Iwaszkiewicz, *Marginalia*, Warszawa 1993, s. 37.

²⁵ J. Szczepański, *Żniwa*, „Linia” 1932, nr 4; oraz M. Żyromski, *Ustrońsko-cieszyńskie lata*, (w:) Jan Szczepański, *Humanista...*, s. 58. I tu dygresja. Wyżej wspomniany i zapomniany wybitny poeta Teodor Bujnicki (1907–1944) najpiękniej ukazał ojczyznę regionalną. Pisał (T. Bujnicki, *Liryki w wileńskim pejzażu*. Wybór, Katowice 2010, s. 83):

LITWO, ojczyzno moja. Żarliwie i prosto
powtarzam słowa naszego pacierza.
Ziemię nieżyzną bławatków i ostów,
białych kościołów na płaskich wybrzeżach,
nieba smutnego i szerokich mgieł,
jezior szumiących trzciniami.

furtkę do literatury otworzył Julian Przyboś. Nie miał z czego żyć i zaproponowałem mu, żeby recenzował poezję u mnie. Zgodził się, a później pisał już felietony o książkach do „Życia Warszawy”. Jak wyszedł „Nagi sad” – nie wydałem u siebie, zaniósłem do PIW-u, gdzie nikogo nie znałem – przyszedł i powiedział: „Podoba mi się pańska książka, ale nie mogę o niej napisać, bo każą mi pisać tylko o sławnych”. Nawet w myślach mi nie powstało, że Przyboś może o mnie napisać. Ale jadę kiedyś do pracy tramwajem – tego nie zapomnę – tramwaj prawie pusty, bo nie jeździłem za wcześnie. Nie byłem w stanie wstawać, nocny marek jestem. Szef wydawnictwa mówi kiedyś do mnie: „Jak Boga kocham, jak to jest, ja wstaję o szóstej i przychodzę tu na ósmą, a pan nie może?”. Mówię: „Bo pan się wysypia, a ja się nie wysypiam”. Więc jadę tym tramwajem, a ktoś przede mną czyta gazetę, zerknąłem, a tam tytuł „Niezwyczajny debiut”. O mnie. Nie chciałem uwierzyć. Przychodzę do wydawnictwa, a tam wszyscy już czytali. No i po Przybosiu zaczęto pisać o tej książce²⁶.

W pewnym sensie też „po Przybosiu”²⁷ zaczęto dostrzegać Jana Szczepańskiego. Ale pojawił się trzeci mentor, Florian Znaniecki (1882–1958), którego asystentem został w 1933 roku już na drugim roku studiów (miał 20 lat) na Uniwersytecie Poznańskim. Tam poznał Józefa Chałasińskiego (1904–1979). Sześć lat później (19 czerwca 1939 roku) obronił „celująco” (Znaniecki) filozoficzną pracę doktorską na podstawie rozprawy „Pojęcie środowiska społecznego w socjologii wsi”. Jolanta Kulpińska twierdzi: „Już wówczas ukształtowały się kierunki zainteresowań badawczych Szczepańskiego – związane z wsią i oświatą”²⁸.

²⁶ W. Myśliwski, Żyło się pod niebem bardziej (rozm. D. Subbotko), „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 233, s. 28–29. W 1949 roku Ludową Spółdzielnię Wydawniczą założyło Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Tam ukazały się liczne pamiętniki chłopskie – w tym „Antologia pamiętnikarstwa polskiego” pod redakcją Józefa Chałasińskiego.

²⁷ W 1970 roku Jan Szczepański poświęcił Przybosiu wspomnienie pośmiertne (J. Szczepański, Julian Przyboś – nauczyciel, „Kultura” 1970, nr 43). Przyboś propagował wśród uczniów filozofię i teatr, wiersze awangardy i plastykę Strzemińskiego. W czasach łódzkich Szczepańscy przyjaźnili się z Władysławem Strzemińskim i Katarzyną Kobro, a potem interesowali losem ich córki. Helena Bohle-Szacka (grafik, pedagog, animatorka polskiej sztuki w Berlinie) odwiedzała Szczepańskich w Warszawie. Pisze: „Byli jak zawsze pogodni, młodzi, wychodziło się od nich z uśmiechem. Czasami spotykało się tam dawne „łódzkie twarze”. Bywała Nika Strzemińska, córka Władysława Strzemińskiego i Katarzyny Kobro, lekarz i autorka książki o rodzicach, przychodziła często Bogdana Majda, świetna aktorka, żona reżysera Tadeusza Minca, i wielu innych”. (H. Bohle-Szacka, Pisząc o Janie..., (w:) J. Szczepański, Humanista..., s. 105). Notabene, Nora Szczepańska studiowała też w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych...

²⁸ J. Kulpińska (red.), Profesor Jan Szczepański, (w:) Sylwetki łódzkich uczonych, zeszyt 92, Łódź 2009, s. 7. W lipcu 1963 roku Szczepański wyznał: „Słowacki był jednym z moich ideałów młodości. A moimi mistrzami i nauczycielami byli Jan Wantuła, Julian Przyboś, Zbigniew Mikołajewski (kolega z czasów studiów w Poznaniu), Florian Znaniecki, Adam Wiegner (logik i filozof, prof. Uniwersytetu Poznańskiego)”. (J. Szczepański, Dzienniki z lat 1945–1968, Ustroń 2013, s. 187).

Podczas wojny Szczepański uczestniczył w kampanii wrześniowej. W latach 1941–1942 pracował w drukarni w Breslau, a potem w Wiedniu (1942–1945) jako tokarz. Po wojnie podjął pracę w Uniwersytecie Łódzkim, gdzie habilitował się na podstawie rozprawy „Ustalanie faktów społecznych w socjologii i psychologii społecznej” (1949), a następnie został profesorem nadzwyczajnym (1951) i zwyczajnym (1962). Uniwersytet Łódzki współtworzył Józef Chałasiński. W latach 1949–1952 był jego rektorem. A po nim (1952–1956) tę funkcję sprawował Jan Szczepański. Z tego okresu pochodzi znana nie tylko socjologom autentyczna anegdota. W ujęciu Mariana Żyromskiego, polonisty, dyrektora Zespołu Szkół Technicznych w Ustroniu, wykładowcy na Uniwersytecie Śląskim, wygląda następująco:

„Przebywający w Ustroniu na praktyce studenci UJ zbierali materiały do jakiegoś opracowania i codziennie przeprowadzali rozmowy z wieloma przypadkowo napotkanymi ludźmi. Pewnego dnia kilku studentów podeszło do uzbrojonego w kosę szczupłego, wysokiego mężczyzny w starym kapeluszu na głowie i zaczęło mu zadawać pytania dotyczące jego pracy na roli, zainteresowań itp. Z rozmowy wynikało, że „chłop” jest bardzo światły i mądry, w związku z czym studenci zapytali jeszcze:

– A co wy, gazdo, porabiacie w jesieni i zimie, gdy pracy na polu już mniej?

– A jadę wtedy do Łodzi – odpowiedział zupełnie poważnie indagowany – i rektoruje se na łódzkim uniwersytecie!

Gdy studenci zorientowali się, że mają do czynienia z „aktywnie” spędzającym urlop ówczesnym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr. Janem Szczepańskim, zupełnie potracili głowy, a Profesor z wrodzonym sobie wdziękiem i humorem zaproponował im pomoc w wiązaniu snopków. I tym sposobem wcześniej dokonano żniw na polu ojca prof. Szczepańskiego²⁹.

Jan Szczepański rozwijał wtedy koncepcje swego trzeciego mentora. Florian Znaniński, według źródeł encyklopedycznych, urodził się w Świątnikach (wieś w gminie Lubraniec) koło Włocławka. W tamtejszym majątku jego ojciec, Leon, był administratorem folwarku. Ale na Kujawach są też inne Świątniki, w których był majątek ziemski. W książce „Kruszwica i okolice” Józef Aleksandrowicz podaje: „ŚWIĄTNIKI – miejscowość położona na wschód od Kruszwicy w kierunku Radziejowa i Piotrkowa Kujawskiego – miejsce urodzin znakomitego filozofa i socjologa prof. dr. Floriana Znanińskiego (1882–1958), autora licznych prac naukowych z dziedziny socjologii ogłoszonych w języku polskim i angielskim”³⁰.

W prostej linii obie wsie województwa kujawsko-pomorskiego są jednak oddalone o 28 km, a szosą o 47 km. W każdym razie późniejszy uczony świato-

²⁹ M. Żyromski, Ustrońsko-cieszyńskie lata, (w:) J. Szczepański, Humanista..., s. 55.

³⁰ J. Aleksandrowicz, Kruszwica i okolice, Bydgoszcz 1982, s. 22.

wej sławy najpierw uczył się w domu (głównie języków), później w gimnazjach w Częstochowie i Warszawie, a następnie studiował w Warszawie, Genewie, Zurychu, Paryżu i Krakowie. W latach 1914–1919 pracował i wykładał w Chicago. W okresie międzywojennym zaś był profesorem uniwersytetu w Poznaniu.

Florian Znaniecki wprowadził do socjologii zasadę tzw. współczynnika humanistycznego i zapoczątkował nowe podejście naukowe. Władysław Tatar-kiewicz następująco streścił istotę tej koncepcji: „Florian Znaniecki (1882–1958) przeciwstawił się scjentyzmowi poprzedniego pokolenia, liczącemu się ze stanowiskiem przyrodniczym, ale nie humanistycznym; z faktami, ale nie z wartościami; z jednością zjawisk, ale nie z ich różnorodnością; z tworcami przyrody, ale nie z tworcami człowieka... Kładł nacisk na to, że rzeczywistość posiada wiele porządków: nie tylko fizyczny, ale także psychiczny, społeczny, idealny. Sam zajmował się porządkiem społecznym i od filozofii przeszedł do socjologii. Od niego pochodzi to paradoksalne rozumowanie: Nie mamy dotąd żadnej teorii bezwzględnie pewnej; ale musimy taką teorię stworzyć. Otóż teorią taką może być tylko ta: że wszystko jest względne. (...) Pozytywiści byli zdania, że nie może być w nauce empirycznej innych metod niż te, które są używane w fizyce, domagali się więc w naukach społecznych kwantyfikacji, statystycznego traktowania zjawisk, operacjonistycznego rozumienia pojęć. Natomiast przeciwnicy ich podkreślali odrębność nauk społecznych ze względu na występujący w społecznych zjawiskach „współczynnik humanistyczny” (wedle wyrażenia F. Znanieckiego). Potrzebne jest im rozumienie, nie statystyka. I twierdzili, że wartościowania nie da się w nich uniknąć”³¹.

Jan Szczepański nie był historykiem, lecz w książce „Socjologia. Rozwój problematyki i metod” ukazał różne sposoby stawiania zagadnień socjologicznych i rozwiązywania ich odmiennymi metodami. W rozdziale poświęconym socjologii humanistycznej, obok teorii Wilhelma Diltheya, Maxa Webera, Edmunda Husserla i Alfreda Vierkanda, przedstawił metodologiczne koncepcje Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego oraz humanistyczną socjologię indukcyjną Znanieckiego. W podsumowującym akapicie ostatniego fragmentu czytamy: „Ostry antagonizm między socjologią humanistyczną a pozytywistyczną należy już do przeszłości. Odrzucając wiele skrajnych sformułowań socjologowie zachowali z tendencji metodologicznych obu tendencji to, co sprzyjało rozwojowi badań empirycznych, gdyż jedyna droga prowadząca do zbudowania nauki socjologicznej prowadzi przez uporczywe kumulowanie wyników obserwacji”³². Socjologia ma być nauką indukcyjną, rozróżniającą rzeczywistość kulturową i przyrodniczą.

³¹ W. Tatar-kiewicz, *Historia filozofii*, t. 3, *Historia XIX wieku i współczesna*, Warszawa 1968, s. 377, 394.

³² J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1967, s. 392. Zob. też: J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, część 2, Warszawa 1981, s. 731–762; P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 23–28, 52.

Elementy humanistyki praktycznej

Już na podstawie lektury prac Tukidydesa (460–400 p.n.e.), Lukrecjusza (97–55 p.n.e.), Joachima z Fiore (1132–1202), Niccolò Machiavellego (1469–1527), Erazma z Rotterdamu (1469–1536), Giambattisty Vica (1668–1744) można dojść do wniosku, że późniejsi socjologowie (od 1837 roku) nie przekraczali granic ich intuicji, spostrzeżeń i konkluzji. Podziw wzbudzają też dawne poematy i dramaty, a szczególnie dzieła Williama Shakespeare’a (1564–1616) i Molière’a (1622–1673), gdzie świat społeczny ukazano w znakomitych formach obrazowo-artystycznych³³. Nie dziwi przeto zdanie Ryszarda Kapuścińskiego, że jeśli komuś wydaje się, iż coś odkrył w humanistyce, to wynika dziś tylko z jego braków w odczytaniu³⁴. Nietrudno też zgodzić się z poglądem Piotra Sztompki, że socjologia jest bliższa sztuce niż naukom ścisłym, dyscypliną naukową i formą samoświadomości społecznej, która ma sens gdy jest rozumna i użyteczna, ale jej liczne teorie ogólne są tylko hipotetyczne³⁵. Należy też przyznać rację Buddzie (560–480 p.n.e.), że słuszne tezy muszą odpowiadać zmieniającej się rzeczywistości, nie mogą unieruchamiać zmiennego świata, winny za nim podążać, jak filozofia za historią. Nie da się poznać procesu zatrzymując go³⁶.

Jan Szczepański znał dobrze historię filozofii i myśli społecznej oraz literaturę piękną. A przy tym bacznie obserwował bieg życia społecznego. Swoje przemyślenia utrwalił w monstrialnej liczbie publikacji. W benedyktyńskiej pracy Grażyna Kononowicz wylicza (z lat 1932–2005) aż 320 wydawnictw zwartych oraz 1619 artykułów w czasopiśmie³⁷. Na tej podstawie, choć ogromnej większości nie zdołałem przeczytać, przedstawiam typ socjologii, który wyraźnie preferował. Obejmuje następujące założenia i przekonania. Prezentuję to w jednowyrazowych hasłach.

1. Holizm

Na pytanie, czym jest społeczeństwo ludzkie, w socjologii oczywista jest odpowiedź, że jest rzeczywistym bytem, czymś więcej niż zbiorem jednostek. Realizm wygrał z nominalizmem. Społeczeństwo jest **naturalnym** systemem, wynikiem ewolucji przyrody, podobnie jak życie społeczne roślin, owadów,

³³ E. Lewandowski, *Konfrontacje cywilizacyjno-etniczne. Podróż kulturowa dookoła świata*, Łódź 2010, s. 32–33, 38–51.

³⁴ R. Kapuściński, *Lapidaria I–III*, Warszawa 2008, s. 350.

³⁵ P. Sztompka, *Scena życia codziennego* (rozm. K. Jano), „Polityka” 2002, nr 41; Biblioteki zamiast barykad, „Rzeczpospolita” 2013, nr 144, s. 20–21.

³⁶ E. Gietka, *Fizykoterapia*, „Polityka” 2009, nr 26, s. 31.

³⁷ G. Kononowicz, *Bibliografia publikacji Jana Szczepańskiego*, (w:) J. Kulpińska (red.), *Profesor...*, s. 15–76.

kręgowców. Ale różni się od nich kulturą, czyli wyższymi sposobami odczuwania, myślenia i zachowania. Społeczeństwo jest **całością**, jak uczył Vico, w której wzajemnie warunkują się i mają wspólne cechy: historia, język, obyczaje i nawet ustrój. Nie można więc oddzielnie postrzegać jego elementów. Julian Tuwim kpił sobie z mieszczan, ale ta słabość dotyczy większości ludzi. Tak ujmują świat. Poeta pisał: „Patrzą na prawo, patrzą na lewo. /A patrząc – widzą wszystko **oddzielnie**:/ Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...// Jak ciasto biorą gazety w palce/ I żują, żują papkę pulchną./ Aż, papierowym wzdęte zakalcem./ Wypchane głowy grubo im puchną.// I znowu mówią, że Ford... że kino.../ Że Bóg... że Rosja... radio, sport, wojna.../ Warstwami rośnie brednia potworna./ I w dżungli zdarzeń widmami płyną”³⁸.

W popularnym niegdyś podręczniku „Elementarne pojęcia socjologii” Szczepański we wstępie zapowiada całościowe ujęcie społeczeństwa w szerokim kontekście przyrodniczym. Studenci ówczesni, którzy pragnęli zdobycia wiedzy, a nie przede wszystkim (jak dziś) dyplomu, czytali: „Punktem wyjścia jest materialistyczne stanowisko, że społeczeństwo ludzkie jest częścią przyrody i że rozwinęło się ono w toku ewolucji z form społecznych istniejących w świecie zwierząt. Dlatego rozpoczniemy od krótkiego rzutu oka na życie społeczne roślin i zwierząt, żeby zdać sobie sprawę z tego, jakie zjawiska i procesy wynikają z procesów biologicznych, a jakie są wynikiem działania kultury tworzonej przez człowieka. Następnie omówimy biologiczne podstawy życia społecznego wynikające z cech organizmu ludzkiego, przedstawimy znaczenie warunków środowiska i procesów demograficznych dla przebiegu procesów społecznych. Następnie przejdziemy do rozważań nad ekonomicznymi podstawami życia społecznego i nad doniosłością kultury. Przyroda, gospodarka i kultura – stanowią, mówiąc metaforą, trzy „ramy”, w których przebiegają zjawiska i procesy życia zbiorowego ludzi. Potem będziemy się starali zrekonstruować analitycznie proces powstawania więzi społecznej między ludźmi, lecz aby to zrobić w sposób zrozumiały, będziemy musieli przedtem zastanowić się nad elementarni i strukturą osobowości ludzkiej, gdyż więź powstaje ze wzajemnych oddziaływań między ludźmi jako osobami, a nie jako organizmami biologicznymi. Następny rozdział przyniesie analizę różnych typów i rodzajów zbiorowości ludzkich, dalej przedstawimy procesy w nich zachodzące i zakończymy omówieniem zmian społecznych”³⁹.

³⁸ J. Tuwim, *Poezje*, Warszawa – Rzeszów 2008, s. 103–104.

³⁹ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 26–27. W lipcu 1963 roku Szczepański zanotował w Nieborowie: „Wczoraj PWN otrzymał pierwszy egzemplarz *Elementarnych pojęć*. Mówiła mi Ofierska (socjolog i filozof, redaktor PWN – E. L.), że brzydka oprawa i kiepski papier. Nie szkodzi. Nie suknią zdobi człowieka”. (J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968...*, s. 180). Książka wyszła 3 lipca, a już 31 sierpnia 1963 r. odnotował: „Dziś przeczytałem w „Tygodniku Powszechnym” pierwszą recenzję Łapińskiego z *Elementarnych pojęć socjologii*. Przyjemna”. (Tamże, s. 186).

W przeciwieństwie do wielu innych podręczników socjologii, mamy tu przystępny, zachęcający do lektury i nauki język⁴⁰. W dodatku Profesor radzi, na podstawie już sprawdzonych technik pracy i uczenia się w innych naukach, jak czytać i studiować Jego książkę. Najpierw więc należy szybko przejrzeć cały rozdział, żeby zorientować się, czego dotyczy i jakie pojęcia zawiera. Następnie warto uważnie czytać, sporządzać notatki i podkreślać ważniejsze tezy. W trzecim zaś etapie uczenia powinno się wywołać z pamięci własne streszczenia i porównać je z tekstem. Z moich notatek wynika, w co dziś trudno uwierzyć, że tak właśnie postępowałem. Później jednak zmieniły się na gorsze programy. I studenci, jeśli się tego nauczą, widzą wszystko oddzielnie.

2. Racjonalizm

Szwedzki przyrodnik i lekarz, profesor uniwersytetu i dyrektor ogrodu botanicznego w Uppsali, Carl von Linné, czyli Karol Linneusz (1707–1778) wprowadził termin *Homo sapiens* (człowiek **rozumny**) dla oznaczenia rodzaju ludzkiego. W sumie zatem od Arystotelesa istotę człowieka mają wyrażać jeszcze określenia: *Homo politicus* (polityczny, społeczny), *Homo oeconomicus* (gospodarujący), *Homo ludens* (zabawowy, rozrywkowy), *Homo religiosus* (religijny), *Homo rapiens* (rabuś, rozbójnik). Leszek Kołakowski twierdził, że duch ludzki wspiera się na czterech węglach: Rozumie, Bogu, Miłości i Śmierci. W związku z tym Jerzy Ładyka twierdzi: „Sądzę, że nie przypadkowo Rozum zajmuje pierwsze miejsce na liście wsporników. Jest aktywnym czynnikiem przeciwstawienia się mistycyzmowi i nadmiernie emocjonalnym zachowaniom. Jest zdolny do krytycznej oceny innych, ale także do samokrytycznej oceny swoich zachowań. Toruje drogę do sensownego dyskursu między ludźmi, stając się podstawą wspólnoty przenikniętej nadzieją, że można przez rozumny stosunek do rzeczywistości zmniejszyć ciężar myśli o przemijaniu”⁴¹.

Ten pogląd filozofa jest dość naiwny. Satyryk, publicysta i dramatopisarz Adolf Nowaczyński wprowadził termin *Homo sapi...ę*⁴². Natomiast poważnie

⁴⁰ W 2011 roku siedemdziesięcioletni noblista Mario Vargas Llosa wyznał: „Ja bardzo o formę dbam. Ale w moich książkach jest chyba mniej ciemności niż kiedyś, one są całe jaśniejsze. Młodemu pisarzowi często się wydaje, że im trudniej, tym głębiej. Unika klarowności, bo się boi popaść w powierzchowność, trywialność. Z biegiem lat człowiek dochodzi do wniosku, że najtrudniejsze w pisarstwie jest opowiedzieć historię dobrze. Sposobów jest tysiąc. Wybrać trzeba taki, który najbardziej trafi w przeżycia, przekona i poruszy. Ja dzisiaj szukam jasności, a nie komplikacji” (M. Vargas Llosa, Szukam jasności, rozm. M. Stasiński, „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 253, s. 18). Szczepański natomiast wykladał i pisał jasno zawsze. Bardzo starałem się Go naśladować.

⁴¹ L. Kołakowski, Czy Pan Bóg może być szczęśliwy, 2009; J. Ładyka, Rozum człowieka, „Res Humana” 2012 nr 5, s. 18–19.

⁴² Cyt. za: H. Markiewicz, A. Romanowski, Skrzydlate..., s. 306.

można dodać *Homo categoricus*. Gordon Allport uczył: „Ludzki umysł musi myśleć z pomocą kategorii. (...) Raz uformowane stają się podstawą uprzedzeń. Prawdopodobnie nie możemy tego uniknąć”⁴³.

W psychologii mamy co najmniej trzy koncepcje udziału świadomości w zachowaniach ludzkich: behawiorystyczną, psychoanalityczną i poznawczą⁴⁴. W każdej z nich jest część prawdy i można je połączyć w jedną całość. Ale jedno jest oczywiste, że ludzie zdumiewająco często postępują irracjonalnie i nielogicznie. W 1971 roku Jan Szczepański uczył polskie władze i społeczeństwo: „Postępowania ludzi nie tłumaczą prawa logiki, lecz psychologia społeczna, gdyż w życiu społecznym, w oddziaływaniu na bliźnich i reakcjach na ich zachowania ludzie rzadko kierują się logiką”⁴⁵. I konsekwentnie 22 lata później powtórzył: „Wiemy, że człowiek nie jest istotą racjonalną, chociaż jest istotą rozumną, tzn. wie, jak się zachowywać rozumnie, ale braknie mu siły motywacji, by tak działać”⁴⁶. W ten sposób uczony dołączył do spostrzeżeń Eurypidesa (485–407 p.n.e.), Owidiusza (43 p.n.e.–18 n.e.), Bertolta Brechta (1898–1956) i innych myślicieli.

W 1983 roku Szczepański przyznał, że kiedyś propagował doktrynę **racjonalnego** egoizmu, według której troska o innych ludzi byłaby zarazem troską o siebie samego. A potem zmienił zdanie, ponieważ ludzie rzadko postępują rozumnie i rzadko kierują się logiką. Z tych względów stracił wiarę w możliwość racjonalnego sterowania życiem społecznym. W jednym z wywiadów mówił: „Żyłem dostatecznie długo (70 lat – E. L.) i zbyt wiele widziałem, by żywić złudzenia co do możliwości planowania życia zbiorowego i kierowania jego przebiegiem. Wiem także, jakie są granice innowacji, i te wszystkie pięć ustrojów, w których żyłem, miały swoje bardzo podobne ustroje, prawie takie same urzędy skarbowe, te same metody ściągania podatków, prawie identyczne metody funkcjonowania administracji”⁴⁷.

Anna Tatariewicz (zawodowa tłumaczka) doszła do wniosku, że język polski nastawiony jest na **uczucia i konkrety** a nie **rozumowanie i abstrakcję**, dlatego jako „emocjonaliści” mówimy o **straconym** czasie oraz **utraconych** bliskich i utraconym raj⁴⁸. Szczepański zaś **irracjonalność** uważał za główny warunek egzystencji człowieka⁴⁹. I wielokrotnie przypominał zdanie Josepha

⁴³ Cyt. za: I. Karpowicz, Murzynek Bambo się nie wybieli, „Książki. Magazyn do Czytania” 2013, nr 3, s. 11.

⁴⁴ J. Koziński, Koncepcje psychologiczne człowieka, Warszawa 1981, s. 7–243.

⁴⁵ J. Szczepański, Rozważania o Rzeczypospolitej, Warszawa 1971, s. 11.

⁴⁶ J. Szczepański, Kończy się wiek XX, „Regiony” 1993, nr 4, s. 3.

⁴⁷ J. Szczepański, Raz na setki lat (rozm. T. Godek), „Chłopska Droga” 1983, nr 74, s. 3.

⁴⁸ A. Tatariewicz, Lekcja polskości, „Przegląd” 2013, nr 38, s. 49. Jej zdaniem, w przekładzie arcydzieła Marcela Prousta Tadeusz Boy-Zeleński genialnie spolszczył francuskie *perdu* jako „stracony”, choć to również znaczy „utracony”. Stracić można czas, utracić – raj.

⁴⁹ J. Szczepański, Sprawy ludzkie, Warszawa 1988, s. 121–140.

Conrada, że głupota ludzka zasługuje na szacunek, ponieważ jest istotnym motorem tego świata⁵⁰.

3. Religia

Na świecie jest ponad 4200 rejestrowanych wyznań religijnych. Jedną trzecią ludzkości stanowią chrześcijanie (54% katolicy, 29% protestanci, 9% prawosławni, 3% anglikanie, 5% inni), 19% muzułmanie, 14% hinduiści, 6% buddyści, 4% ateści, 9% inni. Wśród nich można wyróżnić trzy wielkie systemy: religie profetyczne (judaizm, chrześcijaństwo, islam), religie mistyczne (hinduizm, buddyzm), religie mądrościowe (konfucjanizm, taoizm). Szwajcarski teolog katolicki Hans Küng podkreśla: „We wszystkich tych religiach istnieje złota reguła, którą można wyrazić w skrócie słowami: Nie czyn drugiemu, co tobie niemiło. To generalna reguła, możliwa do zaakceptowania zarówno dla wierzących jak i niewierzących”⁵¹. Można też wyróżnić tylko religie kosmocentryczne i teocentryczne⁵².

Największej jednak redukcji dokonał Szczepański, który uznał, że wszystkie religie mają pewne wspólne cechy, są zespołem zachowań regulujących stosunek ludzi do świętości. W podobnym stopniu też wpływają na postępowanie wyznawców. Uczony postawił fundamentalne pytanie: „Dlaczego chrześcijaństwo w ciągu dwóch tysiącleci nie wychowało swoich wiernych tak, by każdy z nich, uderzony w prawy policzek nadstawił także lewy i by każdy miłował swoje nieprzyjaciół, jak siebie samego? Rezygnując jednak z tak skrajnych przejawów stosowania się do religii, łatwo możemy stwierdzić, że społeczeństwa chrześcijańskie w swojej masie wskazują bardzo podobny poziom zachowań przestępczych, jak społeczeństwa niechrześcijańskie, a zatem doskonałość moralna nie jest ich cechą wyróżniającą”⁵³.

W regionalnej ojczyźnie, na Śląsku Cieszyńskim (przed i za Olzą), Szczepański (luteranin) mógł porównywać dwie odmiany chrześcijaństwa. I tak wyjaśnia różnice: „Katolikom trudno zrozumieć ten prawie osobisty u każdego luteranina, poufały stosunek do Boga. Religia luterska nie była sprawą tylko kościoła i nabożeństwa, liczyły się one jako potwierdzenie wspólnoty wszystkich członków społeczności z ich Bogiem, ale prawdziwa religia przejawiała się w codziennym życiu, a przede wszystkim w pracy”⁵⁴. W przeciwieństwie do

⁵⁰ Tamże, s. 133, 136, 260, 264. Joseph Conrad uważał, że ludzie nie są źli z natury, lecz są tylko głupi, uparci, tchórzliwi i nieszczęśliwi.

⁵¹ H. Küng, Wierzę w pokój między religiami, „Forum” 2004, nr 36, s. 18.

⁵² E. Lewandowski, Odkrywanie tajemnic bytu, Warszawa 2002, s. 14–96.

⁵³ J. Szczepański, Świat ludzkich wartości (rozm. J. Konieczna, A. Wieluński), „Prawo i Życie” 1984, nr 44, s. 3.

⁵⁴ J. Szczepański, Korzeniami..., s. 68.

katolicyzmu, który należy do świadomości społecznej, ma charakter zewnętrzny, liturgiczny, protestantyzm stał się elementem prawa i obyczaju. Katolicką zasadę „odrzucającą świat”, jak wyjaśniał Max Weber, zastąpiono ascezą „wewnątrz świata”. Katolik ma sumienie w Kościele, a protestant w sobie...

W lecie przyjeżdżali do Ustronia „kąpielorze” i „świerzopowietrzocy”. Pierwsi zażywali kąpeli borowinowych, drudzy szukali dobrego powietrza górskiego i pięknych krajobrazów. Jak się jawili tubylcom? Czytamy: „Jedni i drudzy nie byli ludźmi na serio i w pełnym tego słowa znaczeniu. Do człowieczeństwa brakowało im cechy zasadniczej – nic nie robili, a było oczywiste, że człowiek to jego robota. (...) Mieli pretensje, gdy wywoziło się gnojówkę w pole, że śmierdzi, jakby ktoś widział gdzieś nieśmierdzącą gnojówkę. Trzeba było zachowywać się spokojnie, bo spali długo rankami, jakby nie zdawali sobie sprawy z piękna wschodów słońca nad Równicą. Dziwili się naszym obyczajom, które przecież były prawdziwymi obyczajami prawdziwych ludzi, na przykład, że jedliśmy z jednej misy”⁵⁵.

Na południe od Ustronia (ok. 9 km) jest Wisła (dziś 12 tys. mieszk.), w której urodził się (1952) i wychował znany prozaik i felietonista Jerzy Pilch. Jak zapamiętał ten ewangelicki świat? Píše: „Siedmiu grzechów głównych ani innej hierarchii przewin u nas nie ma, za wszystko można pójść do piekła, choć jeden grzech jest pierwszy i prawdziwie wszechogarniający – oczywiście lenistwo. W Wiśle powiadają: lepszy ożralec (pijak) niż leniwiec – nie mówię, że aforyzm ten był dla mnie jakąś wskazówką, wiele on jednak o tamtej rzeczywistości mówi. Lenistwo najgorsze – gdy nic nie robisz, budzą się demony. (...) Co do katolików... Najprzód budzili strach paniczny, potem – niestety, niestety – do dziś trwającą fascynację. Fascynacja zgubna, ale przynajmniej strach prawdziwy. Jak katolicka procesja z Istebnej (jedyna w tamtych stronach ostoja Rzymu) szła przez centrum, to babka wszczyniała straszliwą panikę, chowano się, zasłaniano okna, uciekano jak przed morowym powietrzem. (...) Babka moja uważała, że Polska ginie między młotem komunizmu i kowadłem katolicyzmu. Z drugiej strony jest też w duszy ewangelickiej bardzo mocno zafiksowane posłuszeństwo wobec władzy. Władza pochodzi od Boga, jak to apostoł Paweł powiedział, i ja bym nie był taki pewien, czy niektórzy moi współbracia uważali, że i władza Gomułki pochodzi od Boga. Jednakże dla mojej babki, dla jej pokolenia – a mam dla tej generacji podziw – poważnym przeciwnikiem nie był komunizm, prawdziwym przeciwnikiem byli katolicy, tym poważniejszym, że bez pomocy boskiej nieusuwalnym. Pan Bóg niby jakiś krok w tej sprawie uczynił i dał nam Buzka, w obliczu jednak tego, że grubo wcześniej katolikom dał Jana Pawła II, luterski premier jest co najwyżej nagrodą pocieszenia. (...) W Wiśle – jak przy-

⁵⁵ Tamże, s. 92–93.

stało luterskiej miejscowości – akceptacja twórczości jest związana z kwestią honorariów autora. Kogo Pan Bóg kocha, temu błogosławi...⁵⁶.

4. Historia

Pod koniec starej ery Cyceronowi (105–43) wydawało się, że historia jest **świadkiem** czasów, **światłem** prawdy, **pamięcią** i **nauczycielką** życia, **zwiąstką** przyszłości. Jan Szczepański zaś twierdził, że historia w małym stopniu była mistrzynią życia, bo jednostki i narody nie bardzo chciały się uczyć od historyków⁵⁷. Ten zdumiewający fenomen Georg Hegel tłumaczył następująco: „Każdą epokę cechują okoliczności tak swoiste, każda jest stanem rzeczy tak niepowtarzalnym, że w niej tylko, z niej samej muszą i mogą powstawać wszelkie rozstrzygnięcia. W wirze światowych wydarzeń na nic się nie zda zasada ogólna, na nic porównywanie z podobnymi stosunkami w przeszłości: albowiem spłwiałe wspomnienie przeszłości jest bezsilne wobec bystrego i swobodnego nurtu terażniejszości”⁵⁸. Cytowany fragment wynotował sobie Włodzimierz Lenin i na marginesie napisał trzykrotnie „NB”⁵⁹.

Na podstawie historii nie można też przewidywać, bo opisy bezpowrotnie minionych wydarzeń zmieniają się. Niemożliwa tu jest prawda. Obraz przeszłości zależy od aktualnej sytuacji i potrzeb danego pokolenia. A przede wszystkim futurologia nie jest nauką! Nie ma bowiem przedmiotu badania. Jan Szczepański prosto tłumaczył, że historyk i futurolog zajmują się **nieistniejącym** światem, polegają na swojej wyobraźni. Świat pierwszego już był, a drugiego jeszcze nie było. W przyszłości jednak ludzie lokują swoje nadzieje, dlatego na futurologów patrzą z większym pobłażaniem, a historyków oceniają znacznie surowiej⁶⁰.

Bohater powieści noblisty (1921) Anatole’a France’a (ulubionego autora Szczepańskiego) mówi o Klio (gr. *kleos* = sława): „Racz mi pan przebaczyć, ale muszę wyznać, że muza owa kłamie i podaje ci lustro pokazujące fałszywie. Mało prawdy zawiera historia i wierzymy tylko tym faktom, które czerpiemy z jednego, jedyne go źródła. Ile razy spotykamy większą ilość źródeł, spostrzegamy, że historycy notują fakty zgoła sprzeczne ze sobą, i objaw ten jest stały. (...) Czymże jest historia? Zbiorem powiastek z sensem moralnym na końcu lub też krasomówczą mieszaniną opowiadań i przemówień, zależnie od tego, czy historyk jest filozofem, czy retorem. Można tam odnaleźć piękne ustępy z zakresu elokwencji, ale prawdy szukać nawet nie warto. Prawda polega na ustaleniu

⁵⁶ J. Pilch, Ewangelicki stan ducha (rozm. C. Michalski), „Europa” 2009, nr 17, s. 12/13.

⁵⁷ J. Szczepański, Historia mistrzynią życia?, Warszawa 1990, s. 234.

⁵⁸ G. Hegel, Wykłady z filozofii dziejów (przeł. J. Grabowski, A. Landman), t. 1, Warszawa 1958, s. 10–11.

⁵⁹ W. Lenin, Zeszyty filozoficzne, (w:) Dzieła, t. 38, s. 265–266.

⁶⁰ J. Szczepański, Historia..., s. 92, 205, 206.

przyczynowego związku faktów, a historyk nie jest w możności ustalić go, albowiem nie dostrzega całego łańcuchowania przyczyn i skutków. (...) Sądzę tedy, że przyzna mi pan rację, jeśli powiem, iż nie można z annałów dziejów ludzkich wysnuwać prognostyków dla przyszłości. Otóż właściwością każdej wiedzy jest zdolność prorokowania, jak to widzimy w astronomicznych obliczeniach przy-
pływów, zaćmień czy faz Księżyca i planet, które są przepowiedniami współczesnej i dawnej wiedzy, podczas gdy rewolucje i wojny wymykają się spod rąk chunku”⁶¹. No właśnie!

5. Naród

W socjologii trudno znaleźć precyzyjnie zdefiniowane i jednoznacznie rozumiane pojęcie narodu. Można nawet odnieść wrażenie, że coś takiego nie istnieje. W wielu podręcznikach nie ma tego słowa. Jerzy Szacki konkluduje: „Socjologia rzadko była nacjologią, co zresztą przysparzało jej wrogów wśród nacjonalistów”⁶². Urs Altermatt jednak stwierdza: „Jakkolwiek by definiować naród, jedno jest pewne: narody istnieją”⁶³. Zdecydowana większość definicji narodu nawiązuje do państwa. Można więc uznać za naród **wspólnotę** (grupę) uczuciową pragnącą mieć własne **państwo**.

W przeciwieństwie do większości Polaków, których fascynują sprawy narodowe, socjologowie polscy rzadko podejmowali te zagadnienia. Najczęściej chyba czynili to Józef Chałasiński i Jerzy Wiatr. Pierwszy sądził, że narody powstały, bo w historii istnieje taka tendencja społeczno-moralna, dążenie do powstania szerokiej wspólnoty braterskiej. Jego zdaniem, naród jest związkiem ludzi **honoru**, który zastępuje religię i jest silniejszy od śmierci. Podkreślał on,

⁶¹ A. France, *Poglądy księdza Hieronima Coignarda* (przeł. F. Mirandola), Kraków 1975, s. 331–332; oraz *Zbrodnia Sylwestra Bonnard*, (przeł. J. Sten), Warszawa 1996, s. 159. W słynnej petycji najwybitniejszych historyków francuskich czytamy: „Historia nie jest tożsama z religią. Historyk nie uznaje żadnych dogmatów, nie uznaje zakazów, nie zna tabu. Może być niewygodny. Historia nie jest tożsama z moralnością – rolą historyka nie jest chwalić czy piętnować, lecz tłumaczyć. Historia nie jest niewolnicą dnia dzisiejszego. Historyk nie stosuje współczesnych schematów ideologicznych do przeszłości i nie dopasowuje do wydarzeń minionych dzisiejszych ocen. Historia nie jest tożsama z pamięcią. Historyk zgodnie z zasadami nauki zbiera wspomnienia ludzi, porównuje je ze sobą, konfrontuje z dokumentami, śladami materialnymi i ustala fakty. Historia nie lekceważy pamięci, lecz się do niej nie sprowadza. Historia nie jest kategorią prawną. W państwie wolnym ustalanie prawd historycznych nie należy ani do parlamentu, ani do wymiaru sprawiedliwości. Polityka państwa, nawet płynąca z najlepszych intencji, nie jest polityką historii”. (Cyt. za: L. Sonik, *Wojna o historię*, „Rzeczpospolita” 2006, nr 60, s. 7).

⁶² J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak” 1997, nr 3, s. 7.

⁶³ A. Altermatt, *Etnonacjonalizm w Europie* (przeł. G. Sowiński), Kraków 1998, s. 325.

że ludy mogły istnieć bez historii, a naród jest **historyczny**, ma **samowiedzę**, określoną przeszłość i wizję przyszłości⁶⁴.

Z kolei Jan Szczepański uznawał naród za jedną z grup społecznych. Pisał: „Prawie każda grupa rozwija naturalną skłonność do idealizowania swojej przeszłości i sposobu spełniania swoich zadań w przyszłości. (...) Widzimy to zwłaszcza w wychowaniu nacjonalistycznym, które polega przede wszystkim na wpajaniu wyidealizowanych wzorów osobowych bohaterów narodu i przedstawianiu dziejów narodu jako jednego pasma chwały i wielkości. Stąd zdumienie młodych ludzi, którzy odkrywają czasem, że w podręcznikach historii narodów sąsiednich ta sama wielkość i chwała przysługuje nie naszemu narodowi, ale narodom sąsiadów, a dzieje naszego narodu są przedstawione w ich podręcznikach tak, jak dzieje ich narodu w naszych podręcznikach. (...) Niestety, jakie spadły na naród polski w XVIII wieku wskutek braku sprawnych grup kierowniczych, zdolnych do pokierowania państwem, anarchii i dekadencji klasy sprawującej władzę, były przez mesjanistów przedstawiane jako specjalne zrządzenie Boga, który uczynił Polskę krajem cierpiącym za grzechy innych narodów. Jest to szczególnie uderzający przykład, jak refleksja nad przeszłością może z rażących błędów i nieudolności uczynić tytuł do chwały”⁶⁵.

Szczepański był przekonany, że na procesy społeczne wpływa charakter narodowy Polaków, który wynika z dziejów narodu oraz struktury i organizacji jego instytucji. Ale wyjaśniał: „Nie mam tu na myśli jakichś biologicznie wyznaczonych, niezmiennych cech, lecz historycznie uformowane, typowe dla Polaków postawy, wzory postępowania, hierarchię uznawanych wartości”⁶⁶. W jednej z późniejszych swych książek zacytował fragment mojej i zgodził się z poglądem, że „socjologowie, antropologowie, etnografowie i historycy nie mogą całkowicie odejść od kwestii charakteru narodowego. Potrzebna jest bowiem jakaś kategoria teoretyczna pozwalająca identyfikować i porównywać wspólnoty etniczne oraz rozumieć ich działania”⁶⁷. I wyróżnił dwa rodzaje wpływu indywidualności na czas dziejów i historyków. Pisał: „Czas dziejów jest tworem indywidualności państwa, czas historyków – indywidualności badaczy tworzących opisy i syntezy historyczne. (...) Te próby zrozumienia czasu dziejów wynikają z natury człowieka, z jego stanu świadomości, jego dążeń, nadziei i lęków”⁶⁸.

⁶⁴ J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1958, s. 121–122; oraz *Kultura i naród. Studia i szkice*, Warszawa 1968, s. 46–48, 127–134.

⁶⁵ J. Szczepański, *Elementarne...*, s. 268–269.

⁶⁶ J. Szczepański, *Refleksje nad oświatą*, Warszawa 1973, s. 15–17, 21–22; oraz *Rozważania o Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 25.

⁶⁷ J. Szczepański, *Fantazje na temat czasu*, Lublin 1999, s. 86. E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Londyn – Warszawa 1995, s. 10.

⁶⁸ J. Szczepański, *Fantazje...*, s. 86.

W sierpniu 1938 roku, porównując Warszawę z Kopenhagą, Szczepański zanotował: „Wróciliśmy do **dzikiego** kraju. (...) Trudno mówić inaczej, widząc wyrostków potrącających starych Żydów, przewracających stragany, przechodniów uciekających przed samochodami na ulicach, bezładny, nieuregulowany ruch – i wprost potworne, przerażające plaże Warszawy. Trudno wtedy nie porównywać z miastami i miasteczkami duńskimi. Smród, brud, nędza beznadziejna, wykoślawiająca twarze i deformująca ciała ludzkie w poczwar – nędza świecąca **dzikością** w oczach i rysach. Gdzie nam do dobrobytu i życzliwości ludzkiej, od której zaczyna się kultura dnia codziennego, dająca pewność, że na ulicy nikt nie będzie bił starców i niszczył złośliwie cudzej własności? Jesteśmy państwem biedaków, rządzących się na co dzień prawami dżungli. W Danii razła nas tępota i pewna ociężałość Duńczyków. Pokpiwaliśmy, że za mało są sprytni, by kraść żarówki w pociągach i rabować automaty na ulicach. A jednak nasza **dzikość** wprost boli. Smutno myśleć, że ten kraj **dziki** i biedny to moja ojczyzna”⁶⁹.

Trzydzieści trzy lata (całe pokolenie) później znowu ubolewał: „Istnieje w naszym społeczeństwie silnie rozwinięta skłonność do przerzucania odpowiedzialności za każdą sprawę na innych, przy czym **oni** to może być rząd, partia, administracja, zagranica – w zależności od sytuacji. (...) To, co uderza cudzoziemców w Polsce, to właśnie nie wykończone podwórka, brak utrzymanych trawników, brudne i zniszczone przedwcześnie klatki schodowe w nowych domach, odpadający tynk, a więc brak tej prostej troski obywatelskiej o otoczenie, która decyduje o wyglądzie zewnętrznym miast, miasteczek i wsi, a ład można przecież osiągnąć niewielkim wysiłkiem i przy minimalnych nakładach. To niechlujstwo i brak energii w kształtowaniu przyjemnego środowiska zewnętrznego rzuca się w oczy jako dominująca cecha Polaków”⁷⁰.

5. Państwo

Z historii wynika, że w ciągu ostatnich dwu stuleci najważniejsze konflikty zbrojne dotyczyły narodu, ojczyzny i państwa. Niektórzy przewidują zмирch państw i narodów, ponieważ jednostki i grupy interesów liczą się bardziej⁷¹. W każdym razie w socjologii preferowanej przez Szczepańskiego, najkrócej naród to **grupa**, ojczyzna – **terytorium**, państwo – **instytucja**. A razem: ojczyzna to terytorium, na którym naród pragnie mieć własne państwo. Natomiast państwo **organizuje** zbiorowość terytorialną: jedno- lub wieloetniczną. Szczepański uczył studentów: „Państwo jest zbiorowością polityczną lub, inaczej

⁶⁹ J. Szczepański, Dzienniki z lat 1935–1945..., s. 60. Celowo podkreśliłem słowa o naszej dzikości, żeby nie przypisano tego jednemu z polskich posłów jako prekursorowi...

⁷⁰ J. Szczepański, Rozważania..., s. 95.

⁷¹ J. Joffe, Wielkie mocarstwa (przeł.S. Bitner), Warszawa 1999, s. 48–49.

można powiedzieć, jest polityczną organizacją zbiorowości terytorialnej, w której na gruncie tradycji kulturalnej, i najczęściej także etnicznej, istnieje władza polityczna, zorganizowana jako rząd, wyrażająca interesy klas silniejszych w danym okresie, zdolnych do przejęcia władzy, jej sprawowania i utrzymania. Państwo zazwyczaj pokrywa się z narodem, chociaż znamy wiele przykładów państw wielonarodowych. Wtedy jednak albo jeden naród jest dominujący, albo państwo ma charakter konfederacji, jak np. Szwajcaria. Państwa narodowe, chociaż są stosunkowo późnym wytworem dziejowym, obecnie odgrywają zasadniczą rolę⁷².

Platon sądził, że najlepiej dla państwa, żeby zarządzili nim filozofowie lub władcy stali się filozofami. Pogląd ten wykiął Erazm z Rotterdamu. Jego mądra bogini Głupota – powołując się na opinie historyków – stanowczo twierdzi, że „nigdy nie było zgubniejszych dla państwa władców niż wtedy, kiedy rządy dostawały się w ręce jakiegoś filozofującego gaduły czy mola książkowego”⁷³. Czy to znaczy, że ludzie mądrzy nie nadają się do sprawowania władzy? W każdym razie politycy nie lubią przemądrzałych intelektualistów. O tym przekonał się już Platon, który dwukrotnie znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdy pouczał tyranów Syrakuz. Wydaje się, że lepsze doświadczenia miał Arystoteles, ale przecież jego uczeń, Aleksander Wielki, nie stosował w polityce i podbojach zasad arystotelesowskich. I dzięki temu chyba stworzył potężne imperium?

Francis Bacon, który znał się na polityce, wskazał cztery źródła niechęci władców do uczonych: nauka obniża zdolność do służby wojskowej; pobudza do krytyki decyzji politycznych; odciąga od spraw publicznych; zachęca do dyskusji. W sumie nauka zmniejsza dyscyplinę i utrudnia podejmowanie zdecydowanych działań⁷⁴. Jan Szczepański 30 czerwca 1963 roku zanotował: „Jest kilka dróg i metod sprawowania władzy i tworzenia państwa: 1) bezwzględne trzymanie narodu za twarz i bezlitosne pędzenie go do celu metodami Piotra Wielkiego i Stalina, 2) stworzenie ram dla inicjatywy osobistej, która w sumie stwarza przemysł, gospodarkę, kulturę itd., 3) drogi pośrednie. PZPR nie może się zdecydować na żadną. Dla pierwszej brak im bezwzględności i okrucieństwa, jakie w Rosji wytworzyła historia i tradycja polityczna. Druga droga jest wykluczona faktem włączenia w blok sowiecki. Nie ma socjalistycznej koncepcji drogi pośredniej. Stąd chaos, zygzyki, wewnętrzne rozbieżności w polityce partii, a raczej brak jakiegokolwiek polityki partii”⁷⁵. Cztery lata wcześniej pisał: „W Rosji nawet po rewolucji pozostały silne tradycje państwowości, własnego państwa, które się szanuje, którego się boi, z którego jest się dumnym. W Polsce aparat państwowy

⁷² J. Szczepański, *Elementarne...*, s. 368–369.

⁷³ Erazm z Rotterdamu, *Pochwała Głupoty*, (w:) *Wybór pism*, Wrocław 1992, s. 45.

⁷⁴ J. Szczepański, *Mitologizacja intelektualistów*, (w:) *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1973, s. 126.

⁷⁵ J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968...*, s. 179.

jest czymś, czego się nie lubi, czym się pogardza, co nie jest sprawne, co się ośmiesza, z czym się walczy. W Polsce nie było okresu niepodległości, by coś takiego mogło zaistnieć. Po prostu brak zawsze było ludzi umiejących wykonywać władzę, brak wiceministrów i dyrektorów departamentu na poziomie”⁷⁶. W grudniu 1962 roku Szczepański był w składzie delegacji naukowej w Moskwie. I zanotował: „Co uderza? Że mimo zniszczeń i straszliwych wydatków na zbrojenia tempo podnoszenia stopy życiowej jest szybkie. Że jest to imperium, gdzie obywatele myślą kategoriami państwa i imperium, że chcą być pierwsi i że pchają ich nie tylko ambicje takich piekielnych indywidualności, jak Iwan Groźny, Piotr Wielki i Stalin, ale i masy, które jakby czują ten system nadany przez swoich bezlitosnych władców, że oni budują państwo, imperium, że budują go w nauce, kulturze, w polityce i ekonomice. (...) Na czym polega ich siła? Małe potrzeby osobiste, ogromna duma i ambicja narodowa, organizowanie wysiłku mas według planu, ślepe podporządkowanie woli kierownictwa partii, brak tendencji odśrodkowych. Mało wiem o tym i piszę to, co mi się wydaje. Co będzie dalej? Żadne kryzysy antystalinizmu nic tu nie zmienią. USA zbudowali pionierzy szukający osobistego szczęścia, ZSRR zbudowali władcy realizujący ideę imperium, narzucając tę ideę masom, wymagając od nich niesłychanego wysiłku”⁷⁷.

Jan Szczepański bacznie obserwował funkcjonowanie państwa i dostrzegał dysfunkcjonalne aspekty biurokracji. Pisał o asekuranctwie i wygodnictwie, rozróbcie i wykańczaniu, biurokracji, społecznych kosztach pomyłek. A przede wszystkim precyzyjnie definiował zjawiska, sugerował motywy, opisywał technikę procesów, przedstawiał okoliczności, wyliczał społeczne skutki, proponował obronę i przeciwdziałanie. Jego zdaniem, jesteśmy narodem **świętującym!** Wyróżnił kilkanaście rodzajów świąt. I zadał pytanie: „Jakie cele starają się osiągnąć organizatorzy świąt, uroczystości, manifestacji, zjazdów itp.? Przede wszystkim są one od dawna przyjętą techniką kształtowania świadomości społecznej, tzn. postaw, poglądów, przekonań, kształtowania solidarności organizacyjnej, utwierdzania więzi członkowskiej itp. Socjologowie od dawna opisali dość dokładnie społeczne funkcje i skutki manifestacji, które podnoszą poczucie siły grup zaangażowanych, wzmacniają więzy solidarności, podtrzymują przekonanie w słuszność ich celów itp. Zatem te funkcje społeczno-polityczne są jednym celem nakazującym organizowanie wielu z tych uroczystości. Druga funkcja polega na wykonywaniu obowiązków statutowych czy regulaminowych organizacji masowych i zjazdy lub kongresy są wykonaniem nakazu organizacyjnego, okazją do wyboru władz itp. Oczywiście przy tej okazji zostają także osiągnięte pewne cele społeczno-polityczne. Trzeci cel to szerzenie wiedzy, dostarczanie przeżyć estetycznych (koncerty chopinowskie), szerzenie wiadomo-

⁷⁶ Tamże, s. 93.

⁷⁷ Tamże, s. 142.

ści, podnoszenie sprawności organizacyjnej itp. Tym celom służą narady, sesje, obchody „ku czci” itp. Wszystkie te wymienione cele są celami **postulowanymi**, tzn. organizatorzy spodziewają się osiągnięcia takich celów. Od celów postulowanych trzeba jednak odróżnić **skutki rzeczywiste**, o których bardzo trudno coś powiedzieć, gdyż jak dotychczas – o ile się nie mylę – nie przeprowadzono na ten temat żadnych badań i nie potrafimy powiedzieć konkretnie, w jakim zakresie przejawiają się w naszym życiu społeczno-politycznym dodatnie skutki tych uroczystości, tzn. jak i co się zmienia w postępowaniach i pracy ich uczestników jako rezultat uczestnictwa w uroczystościach”⁷⁸.

We wrześniu 1967 roku na spotkaniu w San Francisco miał trudności z wytłumaczeniem zebranym, w tym wielu przybyłym Żydom, że Polska jest „jeszcze krajem, gdzie Żydzi stanowią olbrzymi odsetek panującej elity”⁷⁹. Tam postanowił napisać książkę pokazującą obraz Polski i Polaków w opinii światowej. Postanowił uświadomić rodakom, że „wszystkie artykuły o Polsce, przedstawiające jej stan, główny czynnik jej losu widzą w cechach charakteru i umysłu Polaków. To jest czynnik zasadniczy”⁸⁰. W jednym z artykułów przeczytał, że Polska to „kraj szaleńców”, a jej intelektualści są „marzycielskimi błaznami”.

7. Rodzina

Georg Hegel wyróżniał trzy sfery procesu historycznego: 1) społeczeństwo obywatelskie, 2) państwo jako drugą formę ducha obiektywnego, 3) ducha absolutnego obejmującego sztukę, religię i filozofię. I podobnie u Karola Marksa mamy bazę społeczno-ekonomiczną, nadbudowę polityczno-prawną i świadomość społeczną. Podstawowymi elementami bazy (sposobu reprodukcji życia społecznego) są przede wszystkim rodziny i gospodarstwa domowe. Na nich opiera się system potrzeb człowieka. Gospodarstwo domowe jest siłą wytwórczą społeczeństwa⁸¹.

Jeśli nawet rodziny przestaną pełnić funkcje produkcyjne, to i tak pozostaną w kręgu gospodarki z racji samych funkcji konsumpcyjnych. Jan Szczepański pisał: „W każdym razie rodzina jest jednostką gospodarczą, jej gospodarstwo domowe jest elementem rynku, decyzje ekonomiczne milionów rodzin składają się na bieg życia gospodarczego w równie ważnym stopniu jak decyzje makroekonomiczne instytucji planujących i jest rzeczą oczywistą, że między decyzjami ekonomicznymi rodziny a decyzjami ekonomicznymi w skali makro nie może powstawać zbyt duży rozdział. Rodzina zapewnia biologiczne utrzymanie (wy-

⁷⁸ J. Szczepański, *Odmiany...*, s. 452–475.

⁷⁹ J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968...*, s. 350.

⁸⁰ Tamże, s. 353.

⁸¹ E. Lewandowski, *Koncepcja determinowania w ostatniej instancji, „Studia Socjologiczne” 1978, nr 3, s. 31–39.*

żywienie, ubranie, mieszkanie) swoim członkom i w niektórych społeczeństwach wypędzenie z rodziny jest równoznaczne z karą śmierci”⁸².

W sumie rodzina utrzymuje ciągłość biologiczną i kulturalną społeczeństwa, nadaje pozycję dzieciom, sprawuje kontrolę nad postępowaniem swoich członków. To się dziś zmienia, ale tak było. On sam miał bardzo udane życie rodzinne. W maju 1963 roku zanotował: „Nory urodziny – 49. Przeżyliśmy razem tyle lat, 26 lat od ślubu – 28 od pierwszego wyznania miłości. Czy jestem dla niej taki jak trzeba? Dobrze nam było i jest razem”⁸³. W marcu 1965 roku napisał: „Dziś rano o godz. 5. zmarł mój ojciec Paweł. Urodził się 21 sierpnia 1876 r. Żył lat 88 i 7 miesięcy. Był człowiekiem wielkich zdolności umysłowych, o bardzo żywych zainteresowaniach, dużo czytał i lubił czytać, pracowitości niewiarygodnej, o silnym poczuciu obowiązku. (...) Był człowiekiem gołębiego serca, sentymentalnym na swój sposób, porywczym w gniewie i zamkniętym w swoich uczuciach, lubiącym mówić szczerze i otwarcie o tym, co myślał”⁸⁴. W dniu pogrzebu ułożył wiersz⁸⁵:

*Poniosą Cię, Tato, poniosą,
W trumnie dębowej wyniosą,
Na progach zniżą trzy razy,
Niech Ci się w ziemi podarzy.
Nie będziesz więcej gazdował
Ani na ziemi harował.
A Cię ta ziemia przygarnie,
Soki obudzi jak w ziarnie,
W bujnych trawach ożyjesz,
Kwiatami ku słońcu wzbijesz,
Żywy będziesz na zawsze,
Póki słońce nie zgaśnie.*

Paweł Szczepański przekazał Synowi mit dobrych rządów cesarza Franciszka Józefa i austriackiej Arkadii. Władca panował aż 68 lat i dożył 86 lat! Profesor wspomina: „Chociaż umarł, gdy liczyłem sobie trzy lata, pamiętam go dobrze. Nie tylko z portretów, ale przede wszystkim z opowiadań taty. Że był cesarzem dobrym, mądrym i opiekunem ludu. Musiał być mądry, bo był stary. (...) Legendy cesarza Franciszka Józefa nie przysłoniła ani wojna światowa, ani klęska Austrii. Wręcz przeciwnie legenda jego nabierała blasku we wszystkich zmiennych państwach i ustrojach, które w szybkim tempie nachodziły Ustroń po 1918 roku. Z tych doświadczeń demokracji, sanacji, hitleryzmu i demokracji

⁸² J. Szczepański, *Elementarne...*, s. 304.

⁸³ J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968...*, s. 175.

⁸⁴ Tamże, s. 245–246.

⁸⁵ Tamże, s. 247.

ludowej chłopi wyciągali wniosek, że jednak najlepiej było, jak rządził cesarz i arcyksiążę, bo swojego mieli dość i kraść nie musieli. (...) Ten świat cesarski był wielki i otwarty. Mieściły się w nim Kraków i Lwów, Wiedeń oczywiście jako centrum świata, Budapeszt i Triest, Sarajewo i Praga – wiele krajów, miast i ludów. (...) Cesarz stał się symbolem dobra i jako taki pozostał w pamięci taty i jego rówieśników, jako podstawowa miara i punkt odniesienia. Jako cesarz był lepszy i wyższy od królów⁸⁶.

8. Indywidualność

Jan Szczepański wyróżnił dwa wymiary ludzkiego świata. W aspekcie **społecznym** ludzie i rzeczy oraz psychika tworzą świat zewnętrzny. Natomiast w ujęciu **indywidualistycznym** mamy świat wewnętrzny, na który składają się czysta indywidualność i świat między czystymi indywidualnościami. W zewnętrznym świecie jest psychika, bo stanowi rezultat oddziaływania organizmu i społeczeństwa. **Indywidualność czysta** istnieje „poniżej” bądź „obok” psychiki. Istota człowieka to coś więcej niż „całokształt stosunków społecznych”, jak sądził Karol Marks. Najważniejsza jest ta „reszta”, czyli świat bez afektów, ludzi i rzeczy, w którym nie ma miejsca na miłość i nawet na śmierć, gdzie nie ma też dostępu los. Ta jedyna i niepowtarzalna indywidualność czysta przejawia się w postaci **zdolności twórczych**. W różnym stopniu każdy jest twórcą. Po swoim kreuje świat. Natomiast w sferze między czystymi indywidualnościami są idee człowieczeństwa, prawdy, dobra, piękna, sprawiedliwości. Z platońskiej przestrzeni nie można ich jednak sprowadzić na ziemię. Mogą bytować tylko w ludzkiej wyobraźni.

W świecie indywidualności czystej każdy ma autonomię. Jest sam z własnymi wartościami. Nie ma w nim innych ludzi, ich wartości i zła. Stamtąd pochodzą **oryginalne** zachowania i działania. Czysta indywidualność jest niezależna od tego, co powstaje w społecznym świecie, dlatego jest wolna od zła. Jest poza dobrem i złem. Jeśli więc pragniemy stworzyć porządek wolny od zła, powinniśmy „budować na tej wartości, gdyż tylko w niej przejawia się to, co jest wolne od egoizmu i egoistycznych interesów. Wolne także od żądzy, majątku, dążenia do prestiżu i poniżania innych”⁸⁷. W tym kontekście symptomatyczne jest następujące wyznanie Uczonego: „Wierzyłem w moim długim życiu i religii, potem ideologii, wierzyłem nauce i jej potędze. Mija mój czas i nie mogę już dłużej czekać. Dlatego pozwólcie, że rozważę inną alternatywę, że zamiast szukać w Bogach, ideologiach, rzeczach i ludziach kierowanych przez naukę – poszukam w sobie i swoim świecie wewnętrznym, w tym zakresie mojego istnie-

⁸⁶ J. Szczepański, *Korzeniami...*, s. 111–113.

⁸⁷ J. Szczepański, *Paradoks czystej indywidualności i zła*, „Kultura” 1981, nr 2, s. 5.

nia, gdzie nie jestem ani odbiciem innych ludzi, ani rzeczy, ani stosunków społecznych, ani idei i Boga”⁸⁸. Ten świat wewnętrzny nie ma charakteru transcendentnego. Nie jest to świat boski, lecz realny świat ludzki.

W pewnym sensie Szczepański dokonał „kopernikańskiego” odkrycia. Podobnie jak Mikołaj Kopernik „wstrzymał słońce, ruszył ziemię”, a Immanuel Kant „odwrócił sposób myślenia”, Szczepański radykalnie zmienił podejście do świata społecznego. Jego zdaniem, wielkie i szlachetne idee zawsze dotąd zawodziły, kiedy próbowano je urzeczywistnić. Wszyscy rewolucjoniści i reformatorzy chyba mylili się. Należy zgodzić się z faktami, że „każda idea stając się siłą społeczną, rodzi swoje antysily, a ze starcia między nimi powstaje tyle zła, że przesłania ono zupełnie oczekiwane dobro”⁸⁹. W rzeczywistości **zło** wynika ze **społecznego życia ludzi**. Pisał on: „Tam, gdzie spotykają się dwa egzemplarze gatunku biologicznego, tam istnieje rywalizacja o środki utrzymania życia, tam, gdzie spotykają się dwie osobowości, zjawia się konflikt o prestiż, wyższość, wpływ. (...) Stąd wynikałby prosty wniosek, że każda próba eliminacji zła w społecznym sposobie istnienia jest skazana na niepowodzenie, i na miejsce zła wyeliminowanego zjawia się natychmiast nowe zło”⁹⁰.

9. Szczęście

Jan Szczepański przedstawił też najprostszy klucz do świata, życia i szczęścia. Potraktował życie jako **obowiązek**, czyli po luterzańsku, konfucjańsku, hindusku. To był Jego wzór moralności! W prostych słowach wyjaśniał: „Nie starając się rozstrzygnąć zagadnienia, czy świat i moje życie w nim są dziełem Stwórcy mającego w tym swój zamysł, czy też tylko wynikiem procesu ewolucji, zachodzącej mocą swej własnej natury, całe moje życie polegało na wykonywaniu zadań zleconych przez rodziców, rodzeństwo, nauczycieli, przełożonych, kolegów czy też przez siebie samego. Zawsze ktoś czegoś ode mnie oczekiwał, coś musiałem dla innych wykonywać, podejmowałem zobowiązania z pełną refleksją lub też podejmowałem je odruchowo, jako oczywiste zobowiązania wynikające z faktu współżycia. Gdy wykonywałem swój obowiązek, moje sumienie nagradzało mnie zadowoleniem, inni udzielali mi pochwał, poczułem się dobrze. Czasami zdarzało się, że wykonywany obowiązek ściągał na mnie nienawiść i wymysły jednych ludzi, którzy w tej sprawie myśleli i działali według innych zasad niż moje. Tak więc wykonywanie obowiązków nie zwalnia od konfliktów, ale pozwala z tych konfliktów wychodzić obronną ręką. Bo przecież

⁸⁸ J. Szczepański, Rzeczy, ludzie i świat wewnętrzny, „Miesięcznik Literacki” 1984, nr 10, s. 43.

⁸⁹ J. Szczepański, Paradoks..., s. 5.

⁹⁰ J. Szczepański, O indywidualności, Warszawa 1988, s. 281–282; Sprawy ludzkie..., s. 246.

obowiązek stoi wysoko na listach cnót – moralnych, społecznych, religijnych, a arbitrem jestem sobie ja sam, bo ostatecznie sam rozstrzygam, co jest moim obowiązkiem. (...) Oto jest świat, jaki zastałem z całą jego złożonością, oto jest w nim moje miejsce; z tym miejscem są związane takie a takie zadania, wymagające ode mnie wiedzy, umiejętności, sprawności. Po to Stwórca czy ewolucja dały mi głowę i ręce, abym umiał rozemnać, co się koło mnie dzieje, i abym mógł zrobić to, co do mnie należy. Kluczem do świata i życia jest moja inteligencja, moja wiedza, sprawność działania i rozsądek w działaniu. Pozwalają mi spełnić obowiązek”⁹¹.

W kulturze protestanckiej jest mądra modlitwa. Proszą oni Boga o **cierpliwość**, żeby spokojnie znosić to, co od nich nie zależy; o **siłę**, żeby wytrwale zmieniać to, na co nie mają wpływu; o **mądrość**, żeby potrafili odróżnić jedno od drugiego. W jednym z wywiadów przytoczył ją Szczepański⁹². Benno Kroll i Anita Fritsche z Łodzi wspominają jak podczas wojny ich matka modliła się: „Boże, daj mi tę łaskę, abym mogła przyjąć to, czego zmienić nie mogę i odwagę, abym zmieniła to, co zmienić jestem w stanie oraz mądrość, abym mogła odróżnić jedno od drugiego”⁹³.

Bez wątpienia tych cnót potrzebuje nasz naród: **siły** (woli), **cierpliwości** i **mądrości**. W książce dla młodzieży „Zapytaj samego siebie” mędrzec z Ustrońa, były przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (1966–1970), wiceprezes Polskiej Akademii Nauk (1971–1980) radził, żeby sensu życia szukać w swojej indywidualności. I zalecał trzy postawy (bardzo mało atrakcyjne) jako receptę na sukces: **dzielność**, **rutynę** i **kierat**. Pracę, ciężką pracę, uważał za jedyny środek i jedyną moralną metodę osiągnięcia celów uznanych za najgodniejsze”⁹⁴. Dziewiątego września 1966 roku zanotował: „Dzisiaj po południu na zebraniu Council ISA o godz. 19.20 Jaś Szczepański z Brzeziny na Zawodziu został wybrany *the President* teje International Sociological Assocation”. A 15 września podsumował: „Sądzę, że wybór na przewodniczącego ISA jest ostatnim elementem dorzuconym do mojego nekrologu. Nie przypuszczam bowiem, że mógłbym jeszcze uzyskać jakieś wyższe stanowisko *managerialne* w nauce, i nie sądzę także, że mógłbym jeszcze coś zdziałać w nauce”⁹⁵.

⁹¹ J. Szczepański, Klucz do świata i życia, „Odra” 1986, nr 12, s. 3.

⁹² J. Szczepański, Lęk przed przyszłością (rozm. S. Bąkowicz), „Sport i Okolice” 1991, nr 2, s. 5.

⁹³ B. Kroll, A. Fritsche, Wspomnienia łódzkiego Volksdeutscha, Łódź 2010, s. 41.

⁹⁴ J. Szczepański, Zapytaj samego siebie, Warszawa 1983.

⁹⁵ J. Szczepański, Dzienniki z lat 1945–1968..., s. 309.

10. Etyka

W naszym kraju co jakiś czas ludzie pragną rewolucji moralnej. W 1986 roku Szczepański tak pisał o kolejnym wezwaniu do sanacji: „Rozpoczęta została w Polsce silna kampania na rzecz odrodzenia moralnego, wyeliminowania z życia publicznego, a przede wszystkim z gospodarki tzw. patologii społecznej, tzn. zjawisk odchylonych od norm moralnych, obyczajowych i prawnych. Żywi się nadzieję, że odrodzenie moralne przyczyni się do podniesienia intensywności i rzetelności pracy, do rzetelnego wypełniania obowiązków służbowych we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa, że przyniesie w skutkach życie łatwiejsze, przyjemniejsze i większy dobrobyt”⁹⁶. Profesor twierdził wtedy, odwołując się do historii innych krajów, że problem jest złożony.

Ale proponował iść dwoma torami: „Po pierwsze, powołane do tego instytucje powinny tworzyć warunki powodujące, że przestrzeganie norm moralnych stanie się zachowaniem sensownym i sprzyjającym realizacji celów życiowych członków tego społeczeństwa. Po drugie, członkowie tego społeczeństwa powinni nie nawracać innych przez wygłaszanie im kazań umoralniających, lecz rozpocząć pracę nad umoralnieniem własnego postępowania. Jest to jedyna skuteczna droga do tworzenia społeczeństwa moralnego. Jest ona niesłychanie trudna, o wiele bowiem łatwiej jest usuwać żdźbło z oka brata swego niż belkę z własnego. Przecież to nie ja, ale inni są niemoralni, więc tych innych trzeba przede wszystkim przekonać, jacy oni są źli, co powinni zmienić w swoim postępowaniu, tak by społeczeństwu było z nimi dobrze. Otóż zastanówmy się – od tysięcy lat kapłani i moraliści nauczali innych, jak mają rozpoznawać swoje wady i jak je zmieniać na lepsze. Z niewielkim skutkiem jak łatwo stwierdzić spojrzawszy naokoło. Więc spróbujmy inaczej. Zacznijmy od siebie. Przecież normy moralne, religijne są nam dobrze znane”⁹⁷. A teoretycznie powinny być nam znane, skoro jesteśmy najbardziej religijnym narodem w Europie. W rzeczywistości jednak tylko 20% dorosłych Polaków potrafi wymienić wszystkie dziesięć przykazań i aż 33% nie zna żadnego przykazania dekalogu⁹⁸.

Kazus życiowej mądrości

Jesteśmy narodem inteligentnym i szybko uczącym się, mamy dużą wyobraźnię i zdolności do improwizacji. Nie musi to jednak świadczyć o mądrości. Na mądrość bowiem składa się nie tylko inteligencja i wiedza, lecz także czuj-

⁹⁶ J. Szczepański, Etyka w życiu codziennym, „Polityka” 1986, nr 13, s. 1.

⁹⁷ Tamże, s. 5.

⁹⁸ Źródło: „Przekrój” 2009, nr 22, s. 27–28; „Angora” 2009, nr 24, s. 6.

ność, odwaga, powściągliwość, cierpliwość, odpowiedzialność, skromność⁹⁹. W świetle filozofii Heglowskiej nie jesteśmy zbyt mądrzy ani źli, lecz raczej głupi i podli, bo mamy słabą wolę. I nie potrafimy cenić mądrych rodaków.

Jan Szczepański emanował mądrością i dobrocią. W swoich wykładach, artykułach i książkach uczył dystansu do rzeczywistości, stawiał intrygujące pytania, kwestionował przyjmowane założenia ideologiczne. Przede wszystkim czuł się człowiekiem uniwersytetu, uczonym, który obserwuje, formułuje i weryfikuje hipotezy, zbiera materiały i przedstawia wnioski. Wiedza naukowa i doświadczenia życiowe pozwalały mu rozsądnie uczestniczyć w życiu politycznym. W 1983 roku mówił: „Zawsze się dziwiłem socjologom, którzy w latach 1980–1981 dali się ponieść hysterii, zamiast chłodno i spokojnie obserwować zdarzenia zjawiające się rzadko. Ta chłodna postawa obserwatora pozwalała mi także spokojnie prowadzić długie i skomplikowane akcje mediacyjne w roku 1981. Nigdy nie miałem ambicji politycznych, ale miałem ambicje intelektualne”¹⁰⁰.

Na podstawie rozległej wiedzy i bogatych doświadczeń, doszedł do wniosku, że mądrość można mierzyć umiejętnością radzenia sobie z trzema podstawowymi testami człowieka: **czasem**, **cierpieniem** i **losem**. Jego zdaniem: „W tych trzech zjawiskach rozgrywa się dramat ludzkiej egzystencji i w nich może się przejawiać prawdziwa esencja człowieka – tu może się potwierdzić *homo sapiens*, gdyż ostatecznie mądrość polega na tym, aby z własnego świata wewnętrznego wydobyć możliwość rozprawienia się z czasem jako uosobieniem wszystkich sił niszczących człowieka i wszystko, co wokół niego istnieje; z cierpieniem, które sprawdza wszystkie jego umiejętności przetrwania: cierpliwość, wytrwałość, męstwo, siłę; oraz z losem jako zaskoczeniami nieprzewidywanymi, gdzie wszelka rutyna i doświadczenie zawodzi i gdzie trzeba wykazać zdolność przypisywane tylko bogom”¹⁰¹.

Ale mądrość, choć jest przejawem czystej indywidualności, czystego człowieczeństwa, nie jest cechą gatunkową. Nie wynika z genów ani doświadczeń, nie jest kombinacją cech psychicznych ani wiedzy, umiejętności i sprawności, lecz skutkiem procesu dojrzwania w świecie wewnętrznym. W różnych okresach naszego życia przejawia się w różnym stopniu: „Zaczynając od mądrości niemowlęcia nie chcącego rezygnować, od mądrości działań tworzących nowe wartości, do mądrości dojrzałej, przejawiającej się w radzeniu sobie z cierpieniem, czasem i losem, do mądrości starości, która w milczeniu i samotności radzi sobie z kruszeniem się organizmu i psychiki, w spokojnym obserwowaniu koniecznego, kiedy odmawiamy śmierci upokorzenia się przed nią jękiem strachu czy lamentem skargi”¹⁰². Najlepiej zatem polubić los...

⁹⁹ S. Garczyński, *Skąd te błędy*, Warszawa 1981, s. 170–174.

¹⁰⁰ J. Szczepański, *Raz na setki...*, s. 3.

¹⁰¹ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie...*, s. 266.

¹⁰² Tamże, s. 267.

Z tej koncepcji wynika, że człowiekowi zostało tylko – jak nadzieja na dnie beczki Pandory – życie wewnętrzne: **indywidualność czysta**. Jan Szczepański zakłada, że tylko stamtąd bije źródło dobra. Najprawdopodobniej sądzi, że naturalną własnością człowieka jest dobroć, a złym staje się w wyniku procesów socjalizacji i wychowania. To znaczyłoby, że główną dźwignią znoszenia zła jest **samowychowanie**. W pewnym sensie to zagubiony paradygmat współczesnej pedagogiki, a przynajmniej praktyki wychowawczej.

Niektórzy mędrcy sądzili, podobnie jak Szczepański, że ludzie z natury są dobrzy, lecz przeszkadza im dany system społeczny. W naturalne predyspozycje moralne wierzyli między innymi: Immanuel Kant, Carl Rogers, Antoni Kępiński, Edward Stachura. Ten ostatni kilka tygodni przed śmiercią zanotował: „To, co jest bardzo dziwne, to że ludzie wiedzą, co jest dobro, i tak rzadko je czynią, i wiedzą, co jest zło, i tak często je czynią. Bo to nie jest tak, jak mówią niektórzy, że nie wiadomo, czym jest dobro i zło. Przecież wiadomo. Moim zdaniem nie ma wrodzonego zła, a zatem wrodzone jest dobro. Do nabycia zaś jest i dobro, i zło. A zatem od człowieka zależy dużo, od tego, co nazywa się sumieniem”¹⁰³.

¹⁰³ E. Stachura, Postscriptum, Warszawa 1990, s. 63.